MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 19a) WARSZAWA, 9 MAJA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

a) W zesz. poprzednim poprawić trzeba 19 na 18

DATA ODBUDOWANIA PAŃSTWA POLSKIEGO

(Dokończenie)

3. ZRZECZENIE SIĘ POLSKICH ZIEM PRZEZ ROSJĘ

ABY ZROZUMIEĆ sytuację Królestwa Kongresowego w chwili odzyskania niepodległości, trzeba rozważyć losy tego terytorium w czasie wojny. W sierpniu 1914 r. wojska nieprzyjacielskie wtargnęły do kraju. Dnia 5 sierpnia 1915 r. zajmują Warszawę, a w przeciągu krótkiego czasu resztę Królestwa Kongresowego. Okupacja nie zmieniła prawnego położenia zajętego terytorium; stanowi ono w dalszym ciągu część państwa rosyjskiego, według prawa narodów bowiem okupacja wojenna nie zmienia przynależności państwowej zajętego terytorium i jest jedynie przejściowym wykonywaniem władzy przez nieprzyjaciela na tym terytorium.

Terytorium Królestwa Polskiego podzielone zostaje na dwie części: część północna (z Warszawą) poddana zostaje okupacji niemieckiej, część południowa okupacji austriackiej. Najwyższą władzę cywilną i wojskową obejmują generał-gubernatorowie niemiecki i austriacki. Ten stan okupacji wojennej trwał aż do chwili powstania państwa polskiego.

Zachodzi teraz pytanie, jaki stosunek na prawne położenie Królestwa wywarło zrzeczenie się przez Rosję praw do ziem polskich. Oto bowiem dnia 30 marca 1917 r. tymczasowy rząd rosyjski wydaje odezwę, w której oświadcza, że „naród rosyjski przyznaje także polskiemu bratniemu narodowi pełne prawo stanowienia o swoim losie według swej woli" oraz że „Rząd Tymczasowy uważa utworzenie niepodległego państwa polskiego, złożonego ze wszystkich ziem, zamieszkałych w większości przez naród polski, za niezawodną rękojmię trwałego pokoju w przyszłej Europie".

Jeszcze wyraźniej wypowiedziała się Rosja w traktacie brzeskim, zawartym 3 marca 1918 r. z państwami centralnymi. Rosja oświadczyła, że ziemie, leżące na zachód od wymienionej w traktacie linii, „nie będą już podlegały rosyjskiemu zwierzchnictwu państwowemu". Oświadczenie to dotyczy także ziem polskich, znajdują się bowiem na zachód od wspomnianej linii. Po raz trzeci wypowiedziała się Rosja w nocie do rządu niemieckiego z 3 września 1918 r. w której wypowiedziała wszystkie traktaty dotyczące rozbiorów Polski. Jakkolwiek wypowiedzenie traktatów rozbiorczych jako akt jednostronny jest raczej tylko manifestacją, to jednak należy je wziąć pod uwagę jako objaw woli, zmierzający do naprawienia krzywdy, wyrządzonej polskiemu narodowi przez rozbiory.

Powyższe akty należy rozumieć w następujący sposób: Rosja uznaje prawo polskiego narodu do stanowienia o sobie i zrzeka się na rzecz przyszłego niepodległego państwa polskiego terytoriów, zamieszkałych w większości przez polaków. Z chwilą, kiedy powstanie państwo polskie, terytoria te wejdą automatycznie w jego skład. Aż do tej chwili — z powodu braku uprawnionego przedmiotu — stanowią one część państwa rosyjskiego.

Zmiana w położeniu Królestwa Kongresowego nastąpiła w chwili rozpadnięcia się Austrii. Dnia 31 października 1918 r. przestała istnieć Monarchia Austriacko-Węgierska, a tym samym przestała istnieć okupacja austriacka, nie było już bowiem podmiotu, wykonującego władzę okupacyjną. Nowa republikańska Austria nie miała ani siły, ani chęci do odgrywania roli okupanta. W ciągu dnia 31 października 1918 r. znikły w południowej części Królestwa Polskiego wszelkie ślady austriackiej władzy.

Tak więc z dotychczasowych rozważań wynika, że dnia 31 października 1918 r. ustała władza państw zaborczych na terenie Galicji, wschod-

niej części Śląska Cieszyńskiego [12]) i południowej części Królestwa Kongresowego, dzięki czemu całe to terytorium odzyskało niepodległość. Zastanowić się musimy obecnie nad pytaniem, czy do tego terytorium zaliczyć należy także północną część Królestwa Kongresowego, znajdującą się pod okupacją niemiecką. Nie ulega wątpliwości, że należy dać odpowiedź twierdzącą. Wobec tego bowiem, że Rosja zrzekła się Królestwa Kongresowego na rzecz państwa polskiego, z chwilą powstania tego państwa całe Królestwo Kongresowe przestało być częścią Rosji i weszło w skład Polski.

Do tej chwili okupant wykonywał swą władzę na terytorium państwa rosyjskiego, od tej chwili wykonywa ją na terytorium państwa polskiego. Była to okupacja wojenna, ponieważ państwo polskie, reprezentowane przez Polski Komitet Narodowy, brało udział w wojnie z Niemcami po stronie koalicji, a polska armia pod dowództwem gen. Józefa Hallera walczyła przeciw Niemcom na froncie zachodnim. Zresztą władza okupanta nie była w owym czasie ani zupełna, ani wyłączna, ponieważ na okupowanym terenie funkcjonowały polskie władze administracyjne, zależne bezpośrednio od polskiego rządu w Warszawie [13]).

4. OBJĘCIE WŁADZY PRZEZ POLSKIE ORGANY.

Przechodzimy obecnie do najważniejszej części naszych rozważań, a mianowicie do kwestii władzy. Według bowiem powszechnie w nauce o państwie przyjętej teorii państwo powstaje z chwilą wytworzenia się władzy nad ludnością, mieszkającą na pewnym terytorium [14]). Charakter tej władzy jest obojętny, byleby znajdowała praktyczny posłuch w społeczeństwie i była niezawisła od jakiejkolwiek innej władzy obcej.

Ponieważ w przypadku państwa polskiego nie chodzi o nowe państwo, lecz o odbudowanie państwa, które już przedtem istniało, przeto chwila wytworzenia się władzy jest identyczna z chwilą wyzwolenia spod obcej przemocy, tym bardziej, że organy, powołane do sprawowania władzy w niepodległym państwie polskim, istniały już przed powstaniem państwa.

Pierwszym organem, który na wyzwolonym terytorium wystąpił czynnie ujmując władzę w swoje ręce, była Polska Komisja Likwidacyjna. Mimo skromnej i swojemu charakterowi zupełnie nie odpowiadającej nazwy Polska Komisja Likwidacyjna była rzeczywistym rządem. Chcąc poznać charakter tego organu, trzeba naprzód poznać jego genezę.

Oto grono polskich działaczy w Galicji z hr. Aleksandrem Skarbkiem na czele od dłuższego już czasu pracowała nad oderwaniem Galicji od Austrii [15]). Dążyli oni do tego, aby na wzór rad narodowych, utworzonych przez inne narody, zamieszkujące Monarchię Austriacko-Węgierską utworzyć polską radę narodową, któraby reprezentowała wszystkie kierunki polityczne i była jednolitą władzą na całą Polskę [16]). Do utworzenia takiego organu jednak nie doszło, natomiast dnia 28 października 1918 r. utworzono na zgromadzeniu posłów do Rady Państwa Polską Komisję Likwidacyjną, złożoną z 23 posłów do Rady Państwa. Na centralną siedzibę wyznaczono Lwów [17]). Uchwalono, że Polska Komisja Likwidacyjna ma bezwłocznie objąć zarząd wszystkich działów życia publicznego w zaborze austriackim. Aż do ukonstytuowania się Polskiej Komisji Likwidacyjnej (co nastąpiło 4 listopada) funkcje jej pełniło prezydium zgromadzenia poselskiego z Wincentym Witosem jako przewodniczącym na czele.

Objęcie władzy przez Polską Komisję Likwidacyjną nastąpiło dnia 31 października 1918 roku [18]). W historycznym tym dniu w Krakowie już od samego rana polscy i czescy żołnierze zajmowali koszary i rozbrajali Niemców i Węgrów. Do żołnierzy przyłączył się tłum, który usuwał wszelkie ślady austriackiego panowania. Około południa przybył pod ratusz oddział wojska, złożony z Polaków i Czechów, opanował strażnicę (t. zw. „odwach") i wyrzucił portrety cesarza. Na znak przejścia miasta spod panowania austriackiego pod władzę niepodległego państwa polskiego zatknięto na strażnicy polską chorągiew z Białym Orłem.

Komenda austriacka z głównym komendantem gen. Benignim na czele wezwana została przez prezydium Polskiej Komisji Likwidacyjnej do magistratu i tu hr. Skarbek wyrzekł te słowa: „W imieniu rządu polskiego wzywam panów, abyście w nasze ręce złożyli swoją władzę".

Po pewnym wahaniu przedstawiciele austriackiej komendy oddali władzę wojskową w ręce prezydium Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Naczelnicy wszystkich władz i urzędów w Krakowie oddali się pod rozkazy Polskiej Komisji Likwidacyjnej. W mieście panował ogromny entuzjazm. Z wieży Mariackiej rozlegały się tony pieśni narodowych głosząc na wszystkie strony świata radosną wieść o wyzwoleniu Polski z długiej niewoli. Śpiewano pieśni patriotyczne a w niejednych oczach błyszczały łzy radości. „Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu", po raz pierwszy odetchnęliśmy wolnością i oglądaliśmy na własne oczy wolną Polskę [19]).

Bardzo ważnym organem, który reprezentował naród polski w czasie wojny światowej, był Pol-

[12]) Ograniczam swoje uwagi do wschodniej części Śląska Cieszyńskiego, ponieważ tylko ta część weszła faktycznie w skład państwa polskiego.

[13]) Stanisław Głąbiński, „Odkąd Polska jest państwem niepodległem?", Warszawa 1931, str. 25.

[14]) Wacław Komarnicki, „Polskie prawo polityczne", Warszawa 1922; Zygmunt Cybichowski: „Polskie prawo państwowe", t. I, Warszawa 1933; Stanisław Kutrzeba; „Polskie prawo polityczne według traktatów", Kraków 1923; Georg Jellinek: „*Allgemeine Staatslehre*", Berlin 1914; Julian Makowski: „Prawo międzynarodowe", Warszawa 1930.

[15]) O wybitnej roli hr. Skarbka w pracy nad oderwaniem Galicji od Austrii z uznaniem wyraża się nawet — nie grzeszący obiektywizmem — jego wróg polityczny Leon Biliński („Wspomnienia i dokumenty", Warszawa 1925, t. II, str. 183). Zasługi hr. Skarbka około wyzwolenia Krakowa przypomniał Zygmunt Lasocki w artykule p. t. „W sprawie oswobodzenia Krakowa", w Ilustrowanym Kurierze Codziennym z 12 listopada 1935 r.

[16]) Informacja posła Stanisława Rymara, który brał czynny udział w konspiracyjnej pracy nad oderwaniem Galicji i utworzeniem rady narodowej.

[17]) Z powodu zajęcia Lwowa przez Rusinów (1 listopada 1918 r.) siedzibą Polskiej Komisji Likwidacyjnej był do końca Kraków.

[18]) Polska Komisja Likwidacyjna urzędowała już przedtem nie miała jednakże charakteru władzy niezawisłej, ponieważ Galicja podlegała jeszcze władzom austriackim.

[19]) Przebieg akcji wyzwolenia Krakowa opisuje szczegółowo Adam Chmiel: „Oswobodzenie Krakowa 31 października 1918 r.", Kraków 1929; p. także Klemens Bąkowski: „Kronika Krakowa", Kraków 1925.

ski Komitet Narodowy[20]). Utworzony został w Lozannie dnia 15 sierpnia 1917 r. Prezesem wybrany został Roman Dmowski. Na siedzibę obrał sobie Polski Komitet Narodowy Paryż, ponieważ tu znajdował się wówczas ośrodek światowej polityki i tu ważyły się losy Polski. Polski Komitet Narodowy uznany został przez państwa sprzymierzone za „oficjalną organizację polską" [21]).

Do funkcji Polskiego Komitetu Narodowego należało: 1) kierownictwo i reprezentacja polskiej polityki, 2) sprawowanie władzy politycznej nad polską armią we Francji, 3) konsularna opieka nad Polakami w państwach sprzymierzonych.

Polski Komitet Narodowy ustanowił swych przedstawicieli dyplomatycznych przy rządach kilku państw (Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Włoch i Szwajcarii) oraz utworzył urzędy konsularne w państwach sprzymierzonych.

Z chwilą powstania państwa polskiego Polski Komitet Narodowy z oficjalnej reprezentacji narodu polskiego stał się najwyższą reprezentacją niepodległego państwa polskiego, uznaną przez państwa sprzymierzone i przez polskie społeczeństwo, mającą zorganizowaną służbę dyplomatyczną i konsularną oraz dysponującą świetnie zorganizowaną armią.

Jak o tym wyżej była mowa: Paryż stanowił w czasie wojny centrum polityki międzynarodowej, to też zarówno naród polski jak i czeski obrały sobie to miasto za siedzibę swych najwyższych organów narodowych. Ponieważ jednak kontakt między krajem a Paryżem był z powodu wojny bardzo utrudniony, okazało się rzeczą niezbędną utworzenie lokalnego organu administracyjnego. Takim organem był rząd Michała Świerzyńskiego w Warszawie. Jakkolwiek ten rząd powstał [23]) z nominacji Rady Regencyjnej, to jednak stał na stanowisku zupełnej niezależności od niej, chodziło mu bowiem o zaznaczenie swej niezależności od okupanta. Rada Regencyjna bowiem nie była organem narodu, lecz organem narzuconym przez okupantów i nie była uznawana przez olbrzymią większość społeczeństwa.

Także władza rządu Świerzyńskiego nie opierała się na woli całego narodu, lecz jedynie jego znacznej części; jednakże faktycznie kierował on aparatem administracyjnym w Królestwie Kongresowym i znajdował posłuch w społeczeństwie [24]).

Władza rządu, chociaż niezależna od okupantów, przecież była przed 31 października 1918 r. ograniczona istnieniem na terenie Królestwa Kongresowego władz okupacyjnych. Sytuacja rządu Swierzyńskiego zmieniła się z chwilą upadku Austrii i ustania stanu okupacji w południowej części Królestwa Kongresowego. Dnia 31 października 1918 r. Juliusz Zdanowski objął jako komisarz generalny w imieniu rządu polskiego władzę z rąk generał-gubernatora Liposzczaka. Z tą chwilą odpadło dotychczasowe ograniczenie.

Wprawdzie w Warszawie rezydował jeszcze niemiecki generał-gubernator Beseler, władza jego jednak miała czysto okupacyjny charakter i kończyła się na granicy byłej okupacji austriackiej; ale także na terenie okupacyjnym Beseler uznawał kompetencje polskiego rządu i jego zupełną niezależność od siebie.

*

Tak więc stwierdziliśmy, że dnia 31 października 1918 r. istniał na terenie Królestwa Kongresowego (bez Suwalszczyzny), zachodniej Galicji i wschodniej części Śląska Cieszyńskiego całkowicie zorganizowany polski państwowy aparat administracyjny, zupełnie niezależny od władzy obcej. Na czele tego aparatu stał w Królestwie Kongresowym rząd w Warszawie, w Galicji zaś i na Sląsku Cieszyńskim Polska Komisja Likwidacyjna; ponad tymi dwiema władzami istniał Polski Komitet Narodowy jako oficjalna reprezentacja państwa polskiego.

5. FIKCJA A RZECZYWISTOŚĆ

Uchwałą sejmu i senatu został w marcu b. r. dzień 11 listopada 1819 r. „uznany" za „święto narodowe jako rzekomo dzień powstania państwa polskiego. Przypuśćmy na chwilę, że tak jest w rzeczywistości, że państwo polskie powstało dopiero dnia 11 listopada 1918 r. A więc w okresie od 31 października do 10 listopada 1918 r. istnieje nad Wisłą terytorium większe niż Czechosłowacja, prawie dwa razy większe niż Austria, około cztery razy większe niż Szwajcaria a pięć razy większe niż Belgia — i przez jedenaście dni to terytorium jest „ziemią niczyją": nie należy do Polski, bo jej rzekomo jeszcze nie ma; nie należy do Rosji, gdyż ta go się zrzekła; nie należy do Austrii, gdyż ta się rozpadła; nie należy również do Niemiec, gdyż te były pokonane i nie tylko nie myślały o podbojach na wschodzie, ale nawet zdecydowane były na ustępstwa terytorialne.

I dziwna rzecz! Naród, który przez sto pięćdziesiąt lat tęsknił do własnego państwa, w decydującym momencie czekał z założonymi rękami na zmiłowanie Boże, podczas gdy Czechosłowacy utworzyli swoje państwo już 28 października 1918 r. a południowi Słowianie 29 października 1918 r.[25])!.. A przecież te narody znajdowały się wówczas w tej samej sytuacji co naród polski i odzyskały niepodległość również dzięki rozpadnięciu się Monarchii Austriacko-Węgierskiej.

Jak wytłumaczyć takie niewątpliwie fakty, jak np. że na wspomnianym terytorium w omawianym przez nas okresie czasu wszystkie władze państwowe i samorządowe funkcjonowały normalnie, sądy wymierzały sprawiedliwość, urzędy skarbowe ściągały podatki, policja pilnowała porządku i bezpieczeństwa — czyli spełniane były funkcje, możliwe jedynie w ustroju państwowym?

Ostatecznie ktoś uparty mógłby twierdzić, że rzeczywiście na omawianym terytorium istniało w owym czasie państwo, ale nie było ono państwem polskim. W takim razie jakim? Otóż niewątpliwie było to państwo polskie. Powstało ono dnia 31 października 1918 r., w tym bowiem dniu ustała władza państw zaborczych na terenie b. zaboru austriackiego i Królestwa Kongresowego a objęły władzę polskie organy państwowe.

TADEUSZ MILDNER

---

[20]) Działalność Polskiego Komitetu Narodowego opisuje Roman Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa," Warszawa 1925 i Marian Seyda, „Polska na przełomie," T. II. Poznań 1931.

[21]) Przez Francję 20 września 1917 r., Anglię 15 października 1917 r., Włochy 30 października 1917 r., Stany Zjednoczone 10 listopada 1917 r., Brazylię 17 sierpnia 1918 r.

[23]) 23 października 1918 r.

[24]) Także w Galicji znaczny odłam społeczeństwa uznawał władzę rządu polskiego w Warszawie (uchwała wiecu urzędników w Krakowie dnia 30 października 1918 r., uchwała senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego dnia 31 października 1918 r.)

[25]) Cezary Berezowski, „Powstanie państwa polskiego w świetle prawa narodów," Warszawa 1934 r.

ITALIA ŻYJĄCA

JESZCZE nie tak dawno temu ludzie z Północy, piszący o Włoszech, mówili nam przedewszystkim o swoich wrażeniach i wzruszeniach, wywołanych bądź szczątkami starożytności rzymskich, bądź skarbami sztuki kościołów, pałaców i muzeów półwyspu, wreszcie pięknością jego krajobrazu, słońcem i t. p. powabami życia. W ich opisach za wiele przewijało się wspomnień melancholijnych, za wiele żalów nad minioną wielkością oraz dreszczów i przeczuć śmierci, jakby ich wrażenia zbierane były głównie na cmentarzach, wśród cyprysów żałobnych i potrzaskanych marmurów.

Dobrze jeszcze, gdy ktoś umiał wyjść z tej atmosfery cmentarnej, podnieść wzrok do góry, upoić się słońcem, błękitem nieba i czystością powietrza. — przeważnie jednak podniet do życia i samego życia, wielkości ducha i nieśmiertelności chwały Italii poszukiwano w arcydziełach sztuki i pamiątkach przeszłości.

W zachwycie i podziwie dla nich mało poświęcano uwagi teraźniejszości i jej przemianom, wydawała się bowiem zbyt nikłą w porównaniu z przeszłością i pozbawioną blasku.

To prawda, że gdy minęła epoka bohaterskiego *Risorgimento*, gdy ideał narodowy zjednoczenia politycznego został urzeczywistniony, Włochy weszły w szarą powszedniość dnia bieżącego, w okres monotonnych zajęć, trosk i konieczności nowego życia, które nie zaznaczało się dążeniami i czynami, mogącymi olśniewać wyobraźnię i przykuwać uwagą obcych. To wszystko prawda! Ale przecież poza tem istniała wciąż Italia wieczna, istniała niewyczerpana żywotność genialnej rasy i starej cywilizacji, których cnoty, uzdolnienia oraz wdzięk naturalny, wśród tej powszedniości nie traciły swego piękna i godne były zainteresowania, spotykały się jednak często z lekceważeniem, a niekiedy i z pyszałkowatymi drwinkami. (Dość tu wspomnieć o przezwiskach — „makaroniarzy", „kataryniarzy" i t. p.). Ot, choćby najbliżsi sąsiedzi, Francuzi, którzy napisali mnóstwo rozmaitych „*promenades*", „*voyages*" i „*sensations*" d'Italie — że wspomnę współcześniejszych jak: Bourget, Barrés, Régnier i inni — ci piszą o tem, co ich zachwyca we Włoszech, tak jak się pisze o drogich zmarłych, wciąż z żalem, z uczuciem nostalgii za czemś, co było i nie powróci.

Dopiero wielka wojna i czasy idące po niej przerwały ten nastrój nostalgiczny w stosunku do Włoch, i dzisiaj umieją już ludzie podziwiać tam nie tylko to, co jest chwałą przeszłości, i zjawiska życia współczesnego. Dzisiaj piszą o *Italie vivante* („*L'Italie vivante*" — tytuł książki „*Calligede France*", prof. Hasard) — o „Italii żyjącej", nie zaś zmarłej. Teraz już i Francuzi pozbywają się dawnych „*blagues*" i potrafią rozkoszować się „delicjami" półwyspu (książka L. Vaudayer'a „*Les delices D'Italie*") — które przecie istniały tam od wieków — i pisać o „jasnej" Italii („*La Claire Italie*" H. Bordeaux) której teraźniejszość oceniają należycie.

„Włoch — powiada autor „*L'Italie Vivante*" — nie zapiera się niczego, co stanowi dziedzictwo narodowe. Nie jest aż tak szalony, żeby chciał zasypywać kanały Wenecji; jest on dumny, jako Florentczyk, ze skarbów sztuki swego miasta i kraju. On tylko wymaga, by nie krzywdzono Italii. Ona bowiem stworzyła największą w świecie fabrykę samochodów; wynalazła zastosowanie praktyczne telegrafu bez drutu; umiała skorzystać lepiej od innych krajów ze swoich bogactw białego węgla: oto, co jest godne zainteresowania oraz podziwu. Należy nieco mniej patrzeć na ruiny starożytne, a trochę więcej na wznoszące się fabryki. Trzeba żyć z żyjącymi. Piękna Italia — słusznie! pod warunkiem jednak, iż myśli się także o wielkiej Italii, która pragnie swego miejsca w słońcu i nie czuje się gorszą od nikogo!...

W ten sposób pisał o Włoszech prof. Hazard w parę lat po wojnie, z większą słusznością można o nich tak się odzywać dzisiaj, gdyż tam, w przeciągu kilkunastu lat ostatnich, powstało i dokonało się tyle i takich rzeczy, że równych im napróżnobyśmy poszukiwali w innych, bogatszych i potężniejszych, krajach Europy.

W powojennych Włoszech już nie tylko na wznoszących się fabrykach, na wspaniałych autostradach, wodociągach, dworcach kolejowych, portach morskich, miastach uniwersyteckich, osuszanych odwiecznych bagnach; na pierwszorzędnym lotnictwie, marynarce handlowej i wojennej i t. d. rzeczach wzrok ludzki może się zatrzymywać z podziwem, lecz nadto na innych zjawiskach, godniejszych uznania i podziwu, mianowicie na niebywałem spotęgowaniu ducha narodowego i ogromnem napięciu woli zbiorowej, bez czego śmiałe pomysły i wielkie przedsięwzięcia nie zostałyby wykonane.

Dzisiaj właśnie godnym zainteresowania jest przedewszystkim ów duch mocny wiary i zaufania w siły własne; duch ofiarny i heroiczny, co najsampierw wyrwał Italię z otchłani ohydy bolszewickiej, a następnie wprowadził ład i karność we wszelkie dziedziny życia narodowego, obudził zapał do pracy, podniósł kraj materialnie i moralnie i przygotował do wielkich zadań i przeznaczeń. Gdy godzina ich wybiła i spotkały się z wrogością zawistnego świata, ten duch męski stwierdził swoją niezłomność, prowadził nieulękle do celu zamierzonego i, wbrew wszystkim zwyciężył.

Może się to wielu niepodobać, nie jednego może to oburzać i niepokoić — wszyscy jednak muszą się dzisiaj z tem liczyć, że teraz ma się już przed sobą Italię prawdziwie „żyjącą", która posiadła świadomość swojej mocy i owoców wieloletniego trudu oraz ofiary nie pozwoli nikomu bezkarnie dotknąć. Podziw dla rzeczy, dokonanych w okresie Italii faszystowskiej, łączy się z podziwem dla tego, który jest ich twórcą i natchnieniem, co wzmagając siły narodu i stawiając mu wielkie cele do osiągnięcia, wyrwał go z mierności bytu i podniósł dumnie jego czoło do góry.

Czytałem nie jedną piękną książkę, poświęconą osobie oraz czynom Mussoliniego, o piękniejszą jednak od tej, co wyszła z pod wysoce utalentowanego pióra znanego pisarza francuskiego, R. Benjamin'a — trudno! Jest ona („*Mussolini et son peuple*") w istocie — jak jej autor powiada — książką „uwielbienia i miłości", tem bardziej zastanawiającą, że pisał ją zjadliwy satyryk, niesklonny do zdawkowych uprzejmości, niemiłosier-

ny w płazowaniu wszelkiej miernoty i wyśrubowanej sztucznie wielkości.

Tu już, przeciwnie jak u nostalgików i czcicieli pamiątek przeszłości, najszczersze wzruszenia przeżywa pisarz w zetknięciu się bezpośrednim z teraźniejszością Italii „żyjącej", której ziemię i niebo, słońce zwycięskie, ludzie i rzeczy promieniami jego przeniknięte — budzą w nim uczucia podziwu i nastrajają entuzjastycznie.

Poezję słowa oraz prawdę myśli, nierozdzielne w tej książce świeżej, żywej i jasnej, jak strumień górski, niepodobna streszczać — niech więc, choć w słabej mierze, same mówią za siebie.

Porównywując Rzym z Paryżem i Atenami, autor tak go charakteryzuje: „Wydaje się małem to miasto, co chce być największem, wśród swoich siedmiu wzgórz, uświęconych przez historię. Jest bowiem zwarte, skupione — jak ambicja... Nic tu nie wystrzela w górę; wszystko jest masywne. Ale jaka siła! Jaka stanowczość! Miasto ciężkie; sława nigdy nie jest lekką. Miasto świata, gdzie najwięcej chciano, skąd wyszło najwięcej czynów, postanowionych z mocą. Jest to najpiękniejszy teatr dla zamierzeń ludzkich. Nie dla niego są mali aktorzy; natychmiast pomyślałem o tym, co je zajmuje. Larousse umieściłby go wśród polityków — jest to pogląd powierzchowny. Jest to przedewszystkim wielki poeta, który organizuje wielki poemat na największej ze scen — poeta dramatyczny, twórca idei, postaw i symbolów. Widziałem go od samej granicy, (jest to aluzja do rozmaitych napisów, w rodzaju: „wierzyć, słuchać, walczyć"; „kto nie jest gotów umrzeć za swą wiarę, nie wart jej wyznawać" i t. p.): „on nietylko tworzy prawa; on żywi dusze" (str. 15).

Mamy tu pyszną, i jakże trafną, charakterystykę nietylko wiecznego miasta, lecz i tego, co z niego rządzi całą Italią, czyniąc zadość zarówno potrzebom jej ciała jak i duszy. Niema chwili żeby o jednym i drugim nie myślał. Z mężów stanu, którym w naszych czasach Opatrzność dała wielką władzę nad masami ludzkimi, Mussolini wyprzedza i przewyższa wszystkich bezobłudnem, serdecznem przejęciem się ideą, tak niegdyś pięknie wyrażoną przez Krasińskiego w zdaniu: „ciałom wszystkim rozdać chleba, duszom wszystkim myśli z nieba". Duszy wszakże przyznaje wódz faszyzmu pierwsze miejsce, do niej odwołuje się naprzód, wychowuje ją i wzmacnia w narodzie.

Już w początkach rządów swoich tak przemawiał do ludu pracującego: „Robotników nakarmię (dosłownie: dam jeść), nie są oni jednak tylko ciałami; niech nie zapominają, iż są także duchami. Praca jest nasamprzód wartością duchową. Bez pracy człowiek jest niczem. Przez nią staje się kimś. Jest pierwiastkowa godność, co zdobywa się wysiłkiem — zanim jeszcze otrzymuje się jego zapłatę"...

Tego rodzaju ideje przewodniczą w tych licznych instytucjach społecznych, wychowawczych i t. p., które rządy faszystowskie powołały do życia, i dla tego nie są one bezdusznymi mechanizmami lecz żywymi organizmami, gdzie wszystkie czynności odbywają się sprawnie i karnie, ale godność jednostki ludzkiej i jej swoboda wewnętrzna nie sa krępowane bezmyślnymi przepisami

Zwiedzając zakłady, w których wychowuje się młodzież „w duchu wojskowym" — jak to kiedyś oświadczył szczerze Mussolini — przekonał się pisarz francuski, drażliwy bardzo na tym punkcie, jak w rzeczywistości ów duch wygląda. Widziałem — powiada — dowódców wydających rozkazy. Nic w tem niema oschłego, twardego: rozkazuje się im (wychowankom) z prostotą, są posłuszni ze zrozumieniem. Nie robi się z nich szeregowców, lecz hartuje się na ludzi.

Celem jest tu wszczepienie od najmłodszych lat wysokiego pojęcia o życiu i ojczyźnie, rozniecenie ognia ich duszy. Dodaje się tu każdemu siły, pokazując mu, iż nie jest sam, znaczenia — dając odczuć, iż należy do wielkiego kraju". (Str. 108).

Faszyzm wychowuje młode pokolenia w taki sposób, by umiały wznosić się coraz wyżej. Podczas audiencji, udzielonej autorowi przez Mussoliniego, wypowiedział on, między innymi, jedną z najpoufniejszych swych myśli: „Gdy umrzemy, jest rzeczą mało prawdopodobną, by Pan Bóg zapytał nas dlaczegośmy umarli; ale zapyta On nas dokądeście się wznieśli?".

Polityka faszyzmu to także wytrwałe wznoszenie całego narodu na coraz wyższy poziom świadomości siebie samego, tego, jakim powinien być, by spełniać z chwałą własne przeznaczenia.

U tego, który nakreślał jej drogi, powstała ona z tego, co starożytni nazywali „udręczeniem z powodu Ojczyzny" („*angor patriae*"), z miłosierdzia. „Polityka — mówił do R. Benjamin'a Mussolini — jest niczem, jeśli nie jest miłosierdziem". I tem w istocie była ona w jego działaniach Mussoliniego.

Z uczucia cierpienia na widok pokrzywdzonej, po wojnie, Ojczyzny, sponiewieranej przez zbolszewizowane żywioły, poniżonej wobec świata — wynikła namiętna reakcja Mussoliniego na ten stan rzeczy. Było to prawdziwe miłosierdzie względem ojczyzny. Było niem wyrwanie jej ciała z rąk oprawców; było miłosierdziem zahamowanie nikczemnej walki klasowej; było niem zwiększenie terenów uprawnych, osuszenie bagien Pontyjskich, tępienie malarii i t. d., wreszcie otwarcie dla narodu wielkich możliwości rozwoju, mocy i nieprzymierania głodem przez stworzenie Imperium. To wszystko — czemże było, jak nie wielkiem miłosierdziem?

Rzesze ludu pracującego odczuwają to i płacą za to Mussoliniemu miłością. Nie jest prostym frazesem to, co kiedyś powiedział: „Mam jedną tylko ambicję, uczynić naród włoski silnym, kwitnącym, wielkim i wolnym". Tak: i wolnym, chociaż to ostatnie słowo może nie jednemu wydać się nie na swoim miejscu, boć przecie na półwyspie panuje Dyktator.

Z rozmowy, jaką autor książki miał we Florencji z trzema przedstawicielami młodej inteligenaji włoskiej, zrozumiał on, jakiego rodzaju wolnością obdarza faszyzm Włochów. Wytłumaczono mu nasampierw, że faszyzm, zanim został reżimem politycznym, musiał być reżimem hygienicznym. Italia bowiem była ciężko chora, więc Mussolini przepisał jej dyjetę, t. j. pozbawił rozmaitych swobód. Dzisiaj stoi on na czele reżimu ustalonego, przestał być dyktatorem, jest tylko pierwszym faszystą. Naczelną miłością faszyzmu jest ojczyzna — i o tem w świecie zapominają. Mussolini — mówiono dalej autorowi — odjął nam wolność obywania się bez patriotyzmu w ojczyźnie, bez której bylibyśmy niczem, pozbawił nas wolności tarzania się po ziemi... wśród naszych swobód — byliśmy ich poddanymi, on zrobił z nas obywateli.

Ale wspominając utracone wolności, należy zwrócić uwagę na wielkość pozyskanych.

„Człowiek, co zniósł walkę klas, ofiarował każdej dar wspaniały, mianowicie wolność każdej wobec innych bez obawy zawiści i pogardy; który wziął za kark kapitał, a przynajmniej kapitalistów, dał nam nadewszystko cenną wolność gardzenia mamoną; który podpisał ugodę Lateranu dał nam wolność pozostawania jednocześnie szczerymi Włochami i szczerymi katolikami; Człowiek wreszcie, co potrafił powiedzieć 52 państwom wygrażającym: „popełniliście niesprawiedliwość, którą historia nazwie haniebną" — zdobył dla nas w obliczu świata najwyższą wolność, mianowicie wielkości duszy. Dla takiego człowieka istnieje jedna nazwa: oswobodziciel"! (str. 128).

Oto jak, na gruncie włoskim przedstawia się oczom młodego pokolenia sprawa już nie abstrakcyjnej, lecz istotnej wolności, — można nawet tu zauważyć, iż jest jej wiele więcej w tym kraju dyktatorialnym, niż w państwach t. zw. demokratycznych, gdzie urocze drzewo wolności zostało oskubane ze swoich liści i usycha beznadziejnie.

Rozstając się z prześliczną książką pisarza francuskiego, z myślą o prawdziwości i świeżości jego wrażeń, doznanych w Italii „żyjącej", przypomniało mi się zakończenie poematu znakomitego, dziś zapomnianego, poety naszego — Leonarda Sowińskiego. W poemacie „Z życia", pisanym w okresie pierwszego zjednoczenia Włoch, patrzący na triumf włoski dwaj cudzoziemcy tak mówią do siebie:

„Patrz, Andrea, jak wszystko w tym ludzie się sprzęga
Do celu ogromnego — nauka, potęga
Pieśń wieszczów, praca gminu, nawet i szał płochy!
Kraj ten Bóg umiłował... To też żyją Włochy!!!

Żyją życiem o wiele piękniejszym i zbożniejszym niż te kraje, co w sytym zadowoleniu swoim nad nie się wynoszą; i przyszłość przed nimi zapowiada się pewniejsza i jaśniejsza, gdyż na ich straży stoją młode pokolenia, wychowane w miłości Ojczyzny przez męża, który jest uosobieniem potęgi wrogiej wszelkiemu złu, wszelkiej negacji bezpłodnej i zniszczeniu.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

O SPOSOBIE NAWROTU DO POLSKOŚCI

I

Z POPRZEDNICH rozważań [1]) stało się jasne, że nawrót do polskości jest dla żywiołu polskiego nieodzowny.

Pozostaje omówić sprawę sposobu tego nawrotu, czyli dać odpowiedź na pytanie, jak to uczynić, aby ten nawrót osiągnąć.

Sposób czyli pewien plan, pewien system działania, pewna kolejność czynów.

Na wstępie należy zaznaczyć, że sprawa sposobu tego nawrotu, jako polegająca — w obecnych warunkach bytu polskiego—na samoobronie przed dalszym obcym podbojem, nie może być przedmiotem publicznych szczegółowych rozważań. Wszak Roman Dmowski nas pouczał, że o taktyce tylko obcej, a nie swojej, można mówić nie w zamkniętem gronie. Ponadto, zbyt wiele jest w Polsce czynników, nie tylko obcych, lecz i oficjalnie swoich — (atawizm głupoty i podłości?) — które są zainteresowane, aby żywioł polski nadal trwał w stanie dotychczasowego kalectwa, i które mogłyby, wobec tego, wzmóc swoją dotychczasową działalność w kierunku tamowania tego nawrotu do polskości.

Niniejsze uwagi mogą mieć przeto charakter zaledwie ogólnikowy, a jednak dostatecznie zrozumiały dla tych, którzy już zdołali ocknąć się z dotychczasowego letargu, w który to stan wprowadziły obce wpływy żywioł polski.

Jeżeli niniejsze rozważania zawierają niektóre szczegóły, to tylko takie, które znajdują się poza sferą wpływów czynników zainteresowanych w przeciwdziałaniu temu nawrotowi.

Jeżeli sposób polega, jak nadmieniono, na działaniu, to kto ma działać?

Ma się rozumieć ci, którzy ocknęli się. Ci znajdują się—„na dole". „Elita" w Polsce — dawniejszej i obecnej—jak to się mówi — „udała się". Na nią liczyć nie można. Należy liczyć tylko na siebie, na „dół". Od „góry" można spodziewać się tylko niechęci, tylko przeciwdziałania.

Zacząć trzeba od siebie. Nie od krytyki innych, nie od leczenia wszystkich, z wyjątkiem siebie — jak to zazwyczaj bywa u ludzi słabych umysłowo i moralnie. Przeciwnie, każdy winien zacząć poprawę o siebie, w myśl starorzymskiej zasady: „*Medice, cura te ipsum*"; lekarzu, uzdrów przedewszystkiem samego siebie.

Naród nie jest czemś, co istnieje poza jednostkami, składowemi jego cząstkami. Naród składa się z tych cząstek—jednostek. Jakie są te jednostki, taki jest naród.

Chore jednostki nie mogą wytworzyć zdrowego — fizycznie, umysłowo, moralnie — zespołu, a więc zdrowego, inaczej tęgiego, narodu. Im więcej takich zdrowych, inaczej tęgich, jednostek, tem większą tężyzną odznacza się dana zbiorowość, a więc naród.

Taka świadoma dotychczasowej choroby—zarówno swojej, jak i swego otoczenia — jednostka, która dąży do nawrotu, do zdrowia, winna stanowić przedewszystkiem dla swego najbliższego otoczenia zarzewie tych nowych jej myśli, uczuć, a więc i czynów. Ona winna być jakby głownią dla wzniecenia dokoła siebie tego nowego ognia duchowego. Im więcej będzie takich głowni, tem silniej i prędzej ogarnie ten ogień cały naród polski.

Rola tych ockniętych jest to rola pionierów, ludzi, przekonanych w słuszności swej idei; ludzi, wierzących w lepszą przyszłość swego narodu, jeżeli większość pójdzie w ich ślady; ludzi nie oglądających się na zyski i zaszczyty osobiste; ludzi raczej przekonanych, że sami muszą ulec w walce z przeciwnościami, jako walczących w pierwszych

[1]) P. „Myśl. Nar." n-ry 6 i 7 z roku bież.

szeregach, bo taki jest zazwyczaj los idących do ataku w pierwszych szeregach.

Od czego każdy z ockniętych ma zacząć?

Od zarzucenia dotyczasowego chaosu w swoich myślach, uczuciach, a więc i w czynach oraz od postanowienia, że się będziemy posiłkowali stale nadal pewnym systemem w swoim codziennym życiu, a więc w zakresie codziennych czynów, wynikających z chęci i potrzeb każdego dnia—kulturalnych, gospodarczych i politycznych.

Już wiemy, że ten trojaki podział życia jest teoretyczny, wyobrażeniowy, mający na celu tylko ułatwienie sobie zrozumienia omawianej sprawy kalectwa.

Wychodząc z tego teoretycznego podziału, przy omawianiu kolejności czynów takiej ockniętej jednostki, należy zacząć od dziedziny kulturalnej, czyli dziedziny ducha, warunkującej zdolność, energię, wolę jednostki do tych codziennych czynów, mając przytem w pamięci znany już nam podział czynności kulturalnych.

A zatem, taka jednostka winna przedewszystkiem czynić codziennie to, co wzmaga jej ciało, jej umysł, jej uczucie i nie czynić tego, co ją pod owemi względami osłabia.

Nie trzeba lekceważyć zasad elementarnych, więc np.: Przed wstaniem z łóżka wznieś się do Boga, jako do swego Opiekuna, pamiętając o swojej nicości, zwłaszcza umysłowej. Kąp się, gimnastykuj się. Pracuj chociaż czas najkrótszy, lecz regularny, w zakresie umiłowanym, starając się w ten sposób doprowadzić swoją wiedzę pod tym względem do doskonałości — życie w Polsce ugina się bowiem pod ciężarem dyletantyzmu, uważanego przez głupców za... wszechstronność, a nawet... genialność. W zetknięciu z członkami ludności rdzennej stosuj etykę polską, czyli jednaki dla wszystkich miernik dobra i zła. Posiłkuj się sam i ułatwiaj innym posiłkowanie się tylko taką twórczością, co do których jesteś pewny, że może być podniosły w zakresie duchowym.

Kilka przykładów na „nie czynienie".

W części, dotyczącej kalectwa polskości, były podane niektóre jej przejawy (spożycie alkoholu, nikotyny; rozpoczynanie życia płciowego w wieku młodocianym i t. d.) Do tego dodam: przestań uważać kobietę wogólę, a Polkę w szczególności, za przedmiot uciech.

Taki stosunek do Polki, tak godnej cząstki naszej oraz narodu, stanowi — pomijając już stronę moralną—jaskrawy przejaw schorzenia instynktu samozachowawczego wśród żywiołu polskiego. Poza niemi—nie uprawiaj wielu zawodów, aby nie być nadal dyletantem. Nie uzewnętrzniaj swoich prac i opinij niepomyślanych. Nie korzystaj — w zakresie duchowym—z pośrednictwa, uskutecznionego przez żydów, bądź przez ich pomocników, a więc z takich—książek, prasy, teatru, kin, koncertów, wycieczek i t. d. Nie posiłkuj się twórczością duchową żydów, bądź ich pomocników, chyba, że ci jest to potrzebne do badań nad szkodliwością wpływu żydowskiego dla kultury narodów rdzennych.

Dziedziną następną w przyjętym przez nas podziale życia ludzkiego jest dziedzina gospodarcza, czyli dotycząca działalności, skierowanej na przyrodę dla wyciągnięcia z niej dóbr, zaspokajających materialne potrzeby człowieka, a przedewszystkiem potrzebę samego fizycznego istnienia.

Im więcej człowiek zdobędzie tych dóbr z przyrody dla siebie, tem silniej będzie on zabezpieczony w swoim bycie i to nie tylko fizycznym, lecz i duchowym.

A zatem taka jednostka winna czynić codziennie to, co zwiększa jej, jako członka swego społeczeństwa, zasoby materialne i nie czynić tego, co je uszczupla.

Kilka przykładów na „czynienie".

Staraj się stale coś wytwarzać, przytem zawsze solidnie. Uda ci się to szczególnie wówczas, gdy wyszkolisz się w jakiejś specjalności, o czem wzmiankowano w dziale kulturalnym. Pośrednicz tanio w wytwórczości swojskiej, czyli opartej na rodzimym — surowcu, wzorze pracy i kapitale. Ustalaj wartość potrzebnych ci usług ze strony twoich rodaków według cen obopólnej korzyści, a nie rynków poza Polską. Przyzwyczajaj się do myśli, że pieniądz polski można oprzeć na wszelkiego rodzaju walorach, wyciąganych z przyrody w twoim kraju. Ogranicz swoje wydatki do potrzeb niezbędnych, a resztę pieniędzy składaj w odpowiednich zbiornikach, ma się rozumieć, nie kierowanych przez żydów. Żyj z dochodów tylko wówczas, gdy jesteś już niezdolny do pracy. Gdy jesteś zdolny do niej, usiłuj uczestniczyć w jakimś przedsiębiorstwie o kierunku, odpowiadającym twemu wyszkoleniu. Usiłuj ustalać swoje spożycie w granicach samostarczalności narodowej. W zakresie ubioru sprzyjaj wytworzeniu rodzimej „mody": sprzyja ona wyrabianiu się samowiedzy narodowej.

Powyższe przykłady na „czynienie" mogą pośrednio służyć za wskazówkę, czego czynić nie należy. Do tego dodam trzy. Zarzuć dotychczasowy przesąd, a więc przejaw głupoty, że jakiś zawód, niezbędny w życiu twego narodu, może być mniej zaszczytny (np. szewiectwo) od innych zawodów (np. t. zw. wolnych, choćby nawet profesury). Wszystkie one w zasadzie są i muszą być jednakowo zaszczytne, bo bez ich uprawiania społeczeństwo nie może normalnie rozwijać się. Stek przesądów w Polsce w odnośnym kierunku doprowadził do tego, że dziedzinę gospodarczą opanował obcy żywioł. Już sam ten fakt chyba nie przynosi zaszczytu umysłowości polskiej.

Zarzuć swoją dotychczasową wiarę, narzuconą z zewnątrz, że oparcie pieniądza możliwe jest tylko na złocie, czyli na kruszcu, którego Polska nie posiada. Narzucenie tego przesądu jest to jeden z głównych środków gospodarczego ujarzmienia twego kraju przez obce czynniki, które opanowały w świecie bankowość wogóle, a kopalnie złota w szczególności.

Nie łudź się, że „bojkot" może uniezależnić twój kraj od obcych wpływów, bowiem dziedzina gospodarcza, jak wyjaśniono, nie składa się tylko ze spożycia. Z „bojkotem" musi łączyć się pozytywna działalność w pozostałych składowych czynnościach gospodarczych. Ma się rozumieć, działalność planowa, systematyczna.

(Dok. nast.) ZBIGNIEW KRASNOWSKI

POCZUCIE PRZYRODY U ŻEROMSKIEGO

SZCZEGÓLNIE silnie reaguje Żeromski na wilgoć węchowo. Owe „wilgotne zapachy" będą to wonie: ziemi, lasu, łąki, przestrzeni wodnych, roślinności nadwodnej, nawet rosy (zapachem rosy wyda się Rafałowi Olbromskiemu odór czerniejących liści!) Zapachy te „zabarwiają" niejako powietrze, wdychane przez człowieka i w ten sposób przenika wilgoć do płuc. Wyczuwamy zatem obok reakcji węchowych na „wilgotny zapach"—reakcje płucne.

Las napełniony jest

„dusznym czadem pachnącej wilgoci". („Oko za oko", Opowiadania, s. 188).

Chłód leśny przesycony jest „całym tym nie dającym się opisać wilgotnym, gęstym, duszącym, a tak zdrowym zapachem lasu". („Zapomnienie", opow. s. 90).

„...Od rzeki pociągał wilgotny, mocny i miły odór rokit i wikliny...". („Syzyfowe prace", s. 115),

Rafał wpada konno w tuman mgły na nocnych łąkach:

„Cudnie pachną skoszone potrawy, zwilgłe, zimne siana jesienne. Od Wisły tchnie wiklowy chłód". („Popioły", I, s. 78).

Nad rzeką o świcie:

„Mokry czad bił stamtąd i zapach wzmożony niezliczonego ziela". („Wierna rzeka" s. 189).

Bohaterowie Żeromskiego zrywają się czesto o świcie lub w nocy i wychodzą na świat. Oto jakich wrażeń doznał Rafał wyszedłszy nocą do otwockiego parku:

„Szedł... pośród mokrych mgieł, między wilgotnymi krzewy, pośród gąszczów, szeleszczących zcicha od drobnego deszczu. Zrobiło się tak ciemno, że bliskość wody rozpoznawał jedynie nozdrzami... („Popioły" III, s. 247).

Wiele razy (zwłaszcza w „Popiołach") występuje motyw otwierania okna na chłód poranny.

„Mokry, rezedą pachnący chłód ciemnego rana jesieni buchnął do dusznego pokoju". („Popioły" II, s. 241).

Stojący przy oknie doznaje uczucia szerokiego oddechu — reagują płuca. To samo zachodzi, gdy czuje się „oddech" lasu, ziemi czy rzeki:

„Zdrowy chłód, niby wilgotny oddech ziemi". („Zapomnienie", opow. s. 99),

„Ostry wilgotny oddech lasu pociągał stamtąd..." (s. 108).

Rafał z Heleną w górach wychodzili oglądać las po deszczu:

„Helena wciągała płucami zimną woń mokrych paproci, rozmiękłego próchna pniaków i zakrzepłej, stężałej od chłodu żywicy". („Popioły" II, s. 99).

Pełen wilgoci jest ogród wiosenny, którego opisem rozpoczyna się „Godzina":

„Rozległy ogród, tarasami zstępujący ku rzece, która płynie za jego murem, pełen jest światła, wilgotnych cieniów i odoru wiosennej skopanej ziemi. Jeszcze rosa obfita stoi na trawach... Niespokojne cienie liści wałęsają się po mokrej ziemi".

Różnorodne elementy opisu stapia tutaj w jedność poczucie światła i wilgotności, wyrażające się zarówno w zapachu skopanej ziemi wiosennej (woń niewątpliwie wilgotna), jak również w epitetach „mokry", „wilgotny" (o cieniach!)

Szczególnie intensywne jest odczuwanie wilgoci zmysłem dotyku, przy czym zarówno możemy mówić o czuciach dotykowych w ściślejszym znaczeniu (t. j. doznawanych nerwami skóry) jak i ustrojowych.

Doznania wilgoci skórne przejawiają się głównie, jako odczucie zetknięcia się z czymś mokrym a jednocześnie często chłodnym.

Odczucie wilgoci na twarzy:

Zawiały z lasu tumany „mokrej mgły" i „zwilżyły twarz, jakoby mokra chusta". („Wierna rzeka", s. 7).

Charakterystyczne jest u Żeromskiego odczuwanie wilgoci stopami. Widzimy często bohaterów Ż. błądzących wśród wysokich traw boso [6]).

Salomea z Ryfką wymykały się nieraz „w noc, we mgłę, nad rzeką w rosach, w niekoszonych trawach boso polatać... („Wierna rzeka", s. 40).

Helena w czasach miłosnej sielanki w górach wstawała nieraz w nocy i z nieprzepartym pragnieniem wychodziła na świat, aby boso chodzić po zroszonej łące górskiej. („Popioły" II s. 93).

Albo np.:

„Stopy brodzą po korzeniach lilii, kosaćców, a pięta lgnie w wilgotnych... kępach niezapominajek..." („Duma o hetmanie", s. 50).

Podobnie czuje lilia leśna, stojąca nad strumieniem:

„stopki jej cebulaste ziębną w chłodzie urwiska" (tamże).

Najintensywniejsze przeżycia wilgoci spotykamy we śnie Ewy Pobratyńskiej z „Dziejów grzechu:

„Wraz z bryłami mokrej ziemi zsunęła się ku rzeczułce... Aż wreszcie wstąpiła bosemi stopy w zimny, rwący nurt... Było duszno i gorzko na duszy. Ostry zapach wodorostów, staplanych liści" (I s. 81).

(Mamy tu wrażenia dotykowe i węchowe).

Dalej śnił się Ewie ogród wiosenny o poranku:

„Dotknęła dłońmi wrót. Mokre od rosy drewna, zimna ich kora do rąk przystaje... Weszła. Bosemi nogami dotknęła mroźnej rosy. Chłodne, nad miarę bujne i wysokie badyle łechtają kolana, mokre włókna, jak węże, snują się po palcach nóg". („Dreszcz", s. 82.)

Potem gdy przebudziła się:

„Jeszcze słyszała kapanie wielkich ros na kule ostromlecza, na kępy koniczyny, na swe serce i na rzęsy powiek" (s. 84).

Mamy tu charakterystyczne uczucie pławienia się cielesnego w rosie.

Spotykamy się z tym ponownie w doznaniach młodzieńca z „Godziny", który idzie nocą po burzy pod „kasztanami nasiąkłymi deszczem:

„Spadały na mnie od chwili do chwili nagłe gromady kropel, jak wybuchy łez wieczności... zalewały mi twarz, wyciągnięte ręce, wzniesione oczy". (W. zb. „Aryman", s. 46—7).

Przytoczmy też powiedzenie:

„łąka rosą opita" („Walgierz" s. 29).

---

[6]) Mamy tu charakterystyczne dla Żeromskiego rozkoszne poczucie „zapodziewania się" w żywiole bujnej przyrody (a więc zarówno w trawach, jak w „puszczy" zbożowej, w zaspach śniegu, we mgle).

(Dok. nast.)

EMIL ZAREMBA

NA WIDOWNI

Antyhumanizm naszej dzisiejszości i jej małostkowa doczesność. — Trzeba poszerzyć dusze. — Niszczycielska robota zreformowanej szkoły. — Człowiek jest zawsze fundamentem wszystkiego.

CZASY dzisiejsze, jako t. zw. „ciekawe" i przełomowe w historii, można z całą słusznością uważać i za cokolwiek niezdrowe. Może nawet właściwiej byłoby powiedzieć wręcz — chore, tymbardziej że może to być tylko *une melodie de croissance*. W każdym razie, wnikliwie patrząc w oblicze chwil dzisiejszych, wiele można zobaczyć niekoniecznie dobrego.

Trzeba zresztą się wystrzegać wszelkiej przesady i pamiętać o tem, że zło jest nieodłączne od każdych czasów i, że każda epoka, nawet najbardziej wychwalana i wymarzona, ma swoje ciemne strony i swoje — ale. Ale pamiętając właśnie o tem bardzo dobrze i tysiąc rzeczy dlatego rozgrzeszając — można i trzeba zrobić sobie dobry rachunek sumienia z tego, co jest złe w naszej epoce, a co jest złe — niejako najniepotrzebniej, bo całkiem łatwo dałoby się usunąć.

I rozglądając się tak w naszem polskiem dzisiaj, dosyć niestety jak narazie żałosnem — widzę właśnie jedno takie niepotrzebne zło, które krzewi się bardzo bujnie, a które w każdym razie możnaby mocno umniejszyć pewną starannością i uprawą tego dobra, w które ono bije. Mam tu na myśli pewien anty - humanizm nowego życia i jego nieoglądanie się na tradycje.

Termin antyhumanizm jest trochę nieokreślony i treść jego w czytaniu może wychodzić najrozmaitsza. Różnie różni filozofowie go pojmują. Ja tu najprościej chcę przez to powiedzieć, że nasze życie dzisiejsze oddaliło się bardzo od nauk humanistycznych, a więc nauk kształcących ducha i zanadto zaufało umiejętnościom i technice. Jest to oczywiście antyhumanizm, bo technikę znają i bobry, i pszczoły i termity. I wydaje mi się, że dzisiaj społeczeństwa ludzkie z ujmą swego najgłębszego człowieczeństwa, bo przecież tak tylko na nasz język się tłumaczy humanizm — są trochę takie jak owe bobrów, czy pszczół. Buduje się mosty dla pana starosty, autostrady i jasne mieszkania, ale się w kąt usuwa wszystko, co wnosi jasność do duszy. To jedna z chorób naszej teraźniejszości, którą dałoby się jednak pewnym, niewielkim nawet wysiłkiem usunąć.

Drugą ściśle z nią związaną jest — doczesność. Doczesność w tym sensie, że patrzy się tylko na dzisiaj i wyłącznie na dzisiaj. Ani wczoraj, ani jutro nie istnieje, a w każdym razie już nie istnieje na pewno przedwczoraj i pujutrze. Człowiek dzisiejszy ani nie przewiduje, ani nie wspomina, — wystarcza mu doraźne *carpe diem*, a jasno widać, że takie jego stanowisko znowu jest najoczywiściej niehumanistyczne, bo właśnie tak mniej więcej na życie się pewno patrzą owe bobry, pszczoły i termity.

Dmowski powiedział: „im maszyna jest mądrzejsza, tem człowiek jest głupszy" i prawdę ogromną tego stwierdzenia możemy sobie codziennie stwierdzać. Ale uważam (a może mi się tylko wydaje), że to nie jest konieczne, że właściwie inaczej być całkiem powinno i im maszyna jest mądrzejsza, tem mądrzejszego potrzebuje człowieka. Przykro mi, że muszę zacytować żyda, ale jednak Bergson najgłębiej to ujął określając nasz dzisiejszy kryzys, jako niewspółmierność ciała i duszy. Maszynizacja bowiem poszerzyła niesłychanie nasze fizyczne ja i jedyny na to ratunek — poszerzyć równocześnie nasze ja duchowe. Wtedy wróci równowaga, która dzisiaj jest tak fatalnie naruszona.

Poszerzenie zaś duszy wymaga przedewszystkim przywrócenia waloru tradycjom. Człowiek jest sam w sobie i śmiertelny i doczesny, ma tylko duszę nieśmiertelną i o wielkich marzeniach. Ona zawsze chce się poszerzyć i to poszerzenie znajduje po za sobą, w jakichś zewnętrznych celach. A że między nimi są rodzina, ród, naród i inne podobne, więc niema poszerzenia bez tradycji. Bo bez tradycji wszystko to więdnie i gdy brak ludziom pamięci i chęci pamiętania, marnieją rody, społeczeństwa i narody.

Zdawałoby się więc, że pierwszą troską rozumnej szkoły powinno być takie wychowywanie, by człowiek co przez nie przeszedł mógł cywilizacji dawać spowrotem właściwy jej styl: budować ją po ludzku a nie na wzór termitów. Tymczasem tu u nas widzimy coś wręcz odwrotnego, — i w gimnazjach i w liceach kształci się naszą młodzież tak, by ona nic nie zdołała tu poprawić i odmienić.

A więc zreformowane poglądy szkolne cechuje najwyższa pogarda wszelkich humaniorów. Rzeczy takie jak historia, literatura, język — to poprostu zawracanie głowy. O tyle jeszcze mają wartość, jeśli je aktualizować. I też tylko jako aktualja figurują one w programach. Rozbiera się teraz nie „Treny" czy „Ogniem i mieczem", ale ostatnie rzeczy Kadena, Nałkowskiej czy Rusinka. Na lekcjach historii nie obciąża się pamięci Chrobrym czy Sobieskim, bo dość ważnego wydarzyło się w ostatnich latach, a wyprawa kijowska ważniejsza od wiedeńskiej. I jest to wszystko tak celowe, tak konsekwentne, że wprost pod pióro ciśnie się to, co Fagnet podawał jako zadanie antypatryotyzmu: że trzeba „przekonać naród, że religia jest oszukaństwem i dziecińSTWem, że z historii należy poznać tylko ostatnie lat pięćdziesiąt — sześćdziesiąt, że ludzie dawniejsi, sparaliżowani uczuciem religijnem, ogłupieni uczuciem monarchicznem, mając zresztą sztukę i literaturę tylko zapożyczoną, bez oryginalności, bez potęgi, bez męskości — że ludzie ci to istoty stojące bardzo nisko, na skali rozwoju zwierzęcego, których raczej wstydzić się należy, niżeli się nimi pysznić, którzy są nam zupełnie obcy i którymi lepiej się wcale nie zajmować, — bo wystarczy to, aby dany naród uczynić łatwą zdobyczą innego narodu, który nie będzie miał tych samych uczuć, — albo też ofiarą podziału jego pomiędzy inne narody, znajdujące się na niższym stopniu rozwoju kultury".

Oto swoiste protokuły mędrców syonu jak je ujął gorący patriota francuski jeszcze na początku tego stulecia. Odbierzcie narodowi tradycję, każcie mu żyć dzisiaj i troszczyć się tylko o ciało, a rychło on się skończy. Ale poprawianie naszej szkoły nie od nas jeszcze zależy, a pisać o niej bardzo źle, niebezpiecznie, bo nuż się pokażą jeszcze białe plamy.

Coś jednak robić trzeba, coś jednak nakazuje obowiązek; w każdym razie nie stanie z założonemi rękoma. Łatwo się domyślić co: — walczyć we własnych szeregach o poszanowanie dla humanizmu, o istotny kult dla tradycji. Jakiż to

będzie nasz nacjonalizm, gdy o te rzeczy się nie zatroszczy, gdy będzie chciał tylko stworzyć narodowe dzisiaj i narodowe państwo bobrów. Może sobie wtedy ciągle powtarzać:—jestem narodowym, jestem szczerze polskim, czczę wszystkie jej tradycje, — ale nie słowa, lecz czyny i tylko czyny o prawdzie tego zaświadczą.

A niebezpieczeństwo naprawdę wielkie i chwila ostatnia. Na gwałt i na gwałt trzeba poszerzyć polską duszę. Trzeba dźwignąć każdą jednostkę, by dźwignąć cały naród i jego kulturę. Niechże w Polsce dba się o człowieka, bo bez niego utknie wszelki kolektyw i on jest tym kamieniem węgielnym, na którym cała monumentalna budowa stanie.

A więc jeszcze raz — ratujemy z całym uporem wbrew wszystkim i wszystkiemu to wielkie dobro, w które bije ów dzisiejszy antyhumanizm— tęsknotą duszy ludzkiej do wielkiego i tradycją, która ją do tego wielkiego dźwiga.

KAROL STEFAN FRYCZ

ŚWIĘTY ŁUKASZ

Śmiali się z niego Święci
Jan, Mateusz, Marek,
I dużo było o nim
Wesołych pogwarek.

— Łukasz, czego szukasz?
Lekarczyk,
Malarczyk,
Ludzi trujesz,
Farby psujesz,
Czy też tobie za to płacą?
Zajmij się uczciwą pracą!

Tak sobie zeń podrwiwali,
Apellesem przezywali,
A on swoje robił dalej.

* * *

Kogoż to Paweł przyzywa,
Gdy choroba rozpaczliwa
Zwali go w morskiej podróży
Na okręcie podczas burzy?
O pomoc kogo uprasza?
Łukasza, tylko Łukasza!

Któż to od Boga natchniony
Tak cudne tworzy ikony?
Któremuż to malarzowi
Udało się Matkę Boską
Namalować Częstochowską?
Łukaszowi, Łukaszowi!

Kto spisał boskie prawidła
Piórem z anielskiego skrzydła?
Któż to słowa Chrystusowe
Ubrał w piękną grecką mowę?
Gdzie radość, pociecha nasza?
W Ewangelii Łukasza!

* * *

Święty lekarzu, lekuj nasze dusze.
Święty malarzu, ukazuj im piękno,
Święty pisarzu, krzep je, gdy się zlękną
Za prawdę ponieść i śmierć i katusze!

ARTUR CHOJECKI

GŁOSY

GIERTYCH O WALCE W HISZPANII

„Kurier Poznański" delegował do Hiszpanii znanego publicystę p. Jędrzeja Giertycha, o którym wiemy z prac jego, że umie obserwować i oceniać przejawy życia gospodarczego. Z ciekawością oczekiwaliśmy opinii jego o walkach, toczących się w Hiszpanii.

W nr. 199 tego dziennika (z d. 2 maja) znajdujemy pierwszą jego relację, skreśloną po powrocie. Bawił w Hiszpanii tylko 17 dni, ale wiele widział. Oto najogólniejsze spostrzeżenia.

„Rzeczą o której chcę powiedzieć przede wszystkim — pisze p. Giertych — jest wielkość, głębokość i piękno bohaterskiego porywu narodowej Hiszpanii. Jestem pod mocnem wrażeniem tego napięcia uczuć narodowych i religijnych hiszpańskiego narodu, które ma wszelkie cechy napięcia uczuć krucjaty. Pobyt w narodowej Hiszpanii był dla mnie jakby zanurzeniem się w ożywczej kąpieli. Zanurzeniem się w atmosferze tak podniosłej, tak szlachetnej, tak pięknej, — atmosferze, w której tak łączy się wiara w Boga i chęć służby Mu z miłością ojczyzny, z umiłowaniem jej tradycji i ducha, z gotowością do największych dla Boga i ojczyzny ofiar, a zarazem z męską wolą i zdolnością do czynu, że człowiek w tej atmosferze staje się zarazem i lepszy i mocniej sprężony do czynu.

Mieszkałem w Niemczech tuż przed przewrotem Hitlerowskim i odwiedzałem ten kraj też i po przewrocie. Znam również i faszystowskie Włochy. Nie ma porównania tych krajów z Hiszpanią! Ruch narodowy niemiecki, a nawet w pewnej mierze włoski, jest w porównaniu z hiszpańskim oschły. Wielkość i moc ruchu narodowego hiszpańskiego tkwi w tym, że nie jest to tylko rozumowa koncepcja, ucieleśniona w dobrze zorganizowanej partii, że jest to kierowany rozumem i wolą, ale w swej najistotniejszej treści samorzutny poryw narodowy, czerpiący soki z najgłębszych pokładów ducha narodowego, tradycji narodowej, instyktu narodowego, przesycony gorącym, niemędrkującym uczuciem, oraz rzecz zasadnicza: w największej zgodzie zostający z Bogiem.

Przebłyski takiego właśnie ruchu, takiego porywu w bezinteresownej, niczego sobie samym nie obiecującej obronie Boga i ojczyzny można było dostrzec w Polsce 1920 roku. Przyziemne akcenty potrafiły następnie przebłyski te stłumić. Wierzę, że takie właśnie cechy twórczego entuzjazmu, i to w pełni, mieć będzie Polska narodowa.

Hitleryzm i faszyzm są buntem przeciw ideologii XIX wieku i nawrotem do dawnych tradycyj; ale jest w nich jeszcze mimo wszystko wiele z ducha XIX wieku. Dopiero ruch narodowy hiszpański jest pełnym, lub niemal pełnym wyrazem nowej epoki.

Dlatego — ale zresztą nie tylko dlatego — wydaje mi się, że Hiszpania, która była niegdyś pierwszym narodem Europy i świata, ale ostatnio przechodziła okres upadku i zastoju, znów znajdzie się w szeregu narodów przodujących i światu całemu wytykających drogi przyszłości...

A dalej pisze p. Giertych:

Mamy o wojnie domowej w Hiszpanii zupełnie błędne wyobrażenie. Dopiero po przypatrzeniu się wypadkom z bliska widzi się, jak dalece jednostronnie jesteśmy w Polsce o wydarzeniach hiszpańskich informowani. Depesze, które w prasie polskiej czytamy, pochodzą najczęściej albo z agencji Havasa, albo Reutera, które obie są tendencyjne na korzyść czerwonych, albo wreszcie od „własnych korespondentów" niektórych dzienników, przeważnie siedzących w Paryżu i przeważnie żydów. Toteż to, co się o Hiszpanii dowiadujemy, nie jest, bezstronne, ale jest zabarwione — nieraz bardzo dyskretnie, ale zawsze skutecznie, określoną zupełnie czerwoną tendencją.

Wszyscy jesteśmy w Polsce przekonani, że wojnę w Hiszpanii prowadzą już dziś głównie nie — Hiszpanie. A tymczasem, przynajmniej po stronie narodowej, to właśnie wysiłek hiszpański jest w tej wojnie wszystkim; rola cudzoziemców jest do tego wysiłku tylko dodatkiem i pomocą.

Wszyscy jesteśmy w Polsce przekonani, że Hiszpania jest straszliwie zrujnowana przez działania wojenne; a tymczasem zniszczenia wojenne, poza Madrytem i paru jeszcze punktami, są stosunkowo niewielkie, — z pewnością wielo-

krotnie mniejsze, niż zniszczenia w czasie wojny w Polsce. Natomiast wielka połać Hiszpanii jest straszliwie zniszczona — nie przez wojnę, ale przez rewolucję.

Wszyscy myślimy, że przeciwnikiem generała Franco jest radykalny rząd w Walencji, jest separatyzm kataloński czy baskijski, jest cała koalicja różnych żywiołów, zarówno skrajnych, jak umiarkowanych; tymczasem jedynym istotnym przeciwnikiem „*movimiento nacjonal*" jest to poprostu bolszewizm. Wszystko inne jest tylko pozorem i fikcją.

STARE KOLEŻEŃSTWO POLSKO-WŁOSKIE

W wielkiej auli w Padwie ustawiono w sposób uroczysty, ku wskrzeszeniu pamięci wieków, popiersie wielkiego kanclerza Jana Zamoyskiego. Jak wiadomo, przyszły mąż stanu studiował nauki prawne w Padwie w latach 1563—1564, był przytem, jako wybitny student, t. zw. rektorem prawników, wybranym na ten urząd wedle średniowiecznych zwyczajów samorządu uniwersyteckiego.

Marmurowe popiersie Zamoyskiego wykonał znany rzeźbiarz Antoni Madeyski. Koszta pokrył potomek w prostej linii kanclerza, Maurycy hr. Zamojski. Że ta uroczystość się odbyła i to w sposób tak podniosły, dla obu narodów tak sympatyczny, jest to zasługą obecnego ambasadora Polski przy Kwirynale, Alfreda Wysockiego, Niedawno jego też staraniem stanął w Bolonii posąg Kopernika.

Na uroczystości Zamoyskiego wygłosił mowę amb. Wysocki oraz znany slawista Maver, prof. uniw. rzymskiego. Po uroczystości odbył się bankiet, na którym mówcy z obu stron sławili przyjaźń polsko-włoską.

Przy sposobności tego pięknego aktu przyjaźni prasa przypomina tradycje podewskie.

Padwa obfituje w pamiątki drogie sercu polskiemu. We wspaniałej bazylice św. Antoniego znajduje się kaplica polska z ołtarzem św. Stanisława i popiersiem Sobieskiego; drugi posąg króla Jana stoi na Prato della Velle, tuż obk Stefana Batorego. Na murach zaś starej Alma Mater padewskiej widnieje prawie 90 herbów studentów polskich, włoskim obyczajem zawieszanych tu z chwilą ukończenia studiów i opuszczenia uniwersytetu. Herby polskie ilościowo zajmują w Padwie trzecie miejsce wśród cudzoziemskich — po niemieckich i czeskich. Jedyne wśród nacji reprezentowanych na padewskim uniwersytecie doczekały się też osobnej monografii heraldycznej, napisanej przez tutejszego profesora, d-ra Brillo, a wydanej bardzo okazale w r. 1933 nakładem uniwersytetu i ofiarowanej — jak głosi dedykacja— „w hołdzie Uniwersytetu Padewskiego dla Polskiej Akademii Umiejętności z okazji VII międzynarodowego Kongresu historycznego w Warszawie".

CAR STALIN

NIEZMIERNIE interesującą charakterystykę egzotycznej sylwetki cara dzisiejszej Rosji—Stalina podaje Agencja Prasowa Antykomunistyczna (A. P. A.)

W Rosji Sowieckiej wolności nie było i niema, a jej system rządów jest oparty na zasadzie Lenina: „U nas niema wolności i autonomii: tu rządzi Centralny Komitet". Teza Lenina nie byłaby urzeczywistniona z taką bezwzględnością i nie byłaby pochłonęła tylu krwawych ofiar, gdyby nie obecny dyktator Rosji Sowieckiej—Stalin. Całe jego państwo, on sam, stworzone przezeń metody rządzenia—to symbol budzącego się azjatyzmu, to zjawisko stojące poza obrębem pojęcia, ujętego przez zachodni świat w jeden wyraz: cywilizacja. Stalin tak dalece bezwzględnie przestrzega zasady Lenina, że jeśli ktoś ośmieli się tej zasadzie przeciwstawić, zostaje „rozdarty na części".

Znakomity literat i świetny obserwator oraz znawca stosunków rosyjskich, Essad-Bey, w swym dziele, wydanym w języku niemieckim, tak charakteryzuje Stalina: „kiedy taka konieczność (rozdarcia na części) jest rozpoznana, Kaukazczyk morduje i niszczy bez pohamowania, bez litości, w uczciwym przekonaniu, że w stosunku do obcego Klanu wszystko, bezwzględnie wszystko, jest dozwolone. Stalin jest zdolny do planowego, obliczonego na daleką przyszłość okrucieństwa, do świadomego swoich celów, postępującego krok za krokiem, bezlitosnego tępienia raz na zawsze rozpoznanych przeciwników".

Oto głęboka prawda o „wolności" sowieckiej, a zarazem świetny przyczynek do charakterystyki procesów moskiewskich, w czasie których padli ofiarą twórcy i wodzowie rewolucji bolszewickiej, a zarazem nauczyciele Stalina, za „odchylenie od linii generalnej" Partii Komunistycznej, którą kieruje i którą jest właśnie Stalin.

Stalin jest typowym azjatą i człowiekiem bez żadnych skrupułów tak dalece, że jeden z wybitnych wodzów rewolucji październikowej mawiał, że w „porządnem państwie Stalina nie wpuszczonoby nawet do więzienia".

Cytowany już Essad-Bey pisze dalej: „Z tą samą brutalną stanowczością, z jaką ongiś Stalin plądrował banki i pociągi nn Kaukazie — rządzi on dzisiaj całym związkiem republik sowieckich...

Ślepo i fanatycznie panuje on nad Rosją współczesną; jest przez wszystkich znienawidzony i wszyscy się go boją...

Człowiek ten zamierza rozpowszechnić przedhistoryczną atmosferę wąwozów kaukaskich, gór i kryjówek górskich na cały świat. Kodeks moralności górala kaukaskiego nie jest zawiły: dobrze jest zabić wroga, jeszcze lepiej zabić dziesięciu wrogów, a kto umie mścić się i zabić setkę wrogów, ten jest bezwzględnie godzien wyniesienia na wyżyny i upamiętnienia na wieki w charakterze wielkiego bohatera swego kraju".

*

Na temat rzekomego antysemityzmu Stalina w ostatniej fazie jego rządów krąży wiele niesprawdzonych pogłosek...

Przypomnijmy sobie dane, tyczące udziału żydów w koszmarnym eksperymencie socjalistycznym na terenie Rosji. Leon de Pocin w książce p. t. „*Les forces secrètes de la révolution*" ogłasza dokument francuskiego sztabu generalnego, oznaczony N. 7—618—6 Np 912—S. R. 2—II, z którego, prócz znanych informacyj o Jakóbie Schiffie i innych, dyrekcji żydowskiego domu bankowego „*Kuhn, Loeb et Co*", finansującego przewrót bolszewicki, dowiadujemy się, że w chwlli wybuchu rewolucji „październikowej" w 1917 r. udział żydów w najwyższych władzach rządu sowieckiego i partii komunistycznej przedstawiał się następująco: ilość żydów (ogółem)—49, innych narodowości 42, prc. żydów 53,9. W okresie rządów Lenina (1917—1922): ilość żydów—615, innych narodowości 145, prc. żydów 80.9.

W okresie rządów Stalina (1928—1935): ilość żydów 226, innych narodowości 211, prc. żydów 51,7.

Jak widzimy, za dyktatury „Gruzina" procent żydów się zmniejszył, co należy tłumaczyć tem, że w okresie walki ze „starą gwardią" (przeważnie żydowską) musiał on szukać przejściowo pomocy u Rosjan".

Obecnie jednak opiera się na nowej warstwie żydostwa prowincjonalnego typu wschodniego. Manewr ten uniezależnia Stalina od potężnych organizacyj bankierskich ży-

dostwa zachodnio-europejskiego. W sprawie antysemityzmu wypowiedział się na 8-ym Kongresie Sowietów w r. 1936 prezes rady komisarzy ludowych S.S.S.R. Mołotow, podkreślając zasługi żydów dla komunizmu, od papy Marksa począwszy. Antysemityzm w Sowietach, według Mołotowa, est tępiony z całą bezwzględnością, a winni karani śmiercią.

Co innego, że, wraz z ruchem odrodzenia religijnego, szerzy się on żywiołowo w dołach społeczeństwa rosyjskiego.

S. J.

NAUKA i LITERATURA

„RUCH LITERACKI"

WYSZEDŁ z pod prasy zeszyt lutowy „Ruchu Literackiego", pisma, które przynosi zawsze interesujący materiał z historii i krytyki literatury. W zeszycie, jaki się ukazał p. St. Zetowski zamieścił artykuł niezmiernie ciekawy p. t. „Mickiewicz i Słowacki w kręgu sugestii wolnomularskich".

Masoneria jest zjawiskiem dziejowego znaczenia, niezwykle przytem skomplikowanem. Odegrała dużą rolę w życiu umysłowem, szerzej mówiąc kulturalnem. Chodzi nam jeno w tej chwili o zaznaczenie tej roli, nie zaś o wartościowanie czy była ona zła czy dobra. Zdarzały się okresy w dziejach tego bądź innego narodu, że z uwagi na panującą wonczas atmosferę należały do wolnomularstwa najwybitniejsze umysły danej epoki. Wystarczy wskazać na czasy osiemnastowieczne w Polsce, kiedy to zwracało uwagę nie kto był w masonerii, lecz—kto nie był.

P. Zetowski pisze: „wiemy zupełnie pewnie, że Mickiewicz w czasach tworzenia „Dziadów" pozostawał pod silnym wpływem ideologii wolnomularskiej, docierającej wtedy mackami wszędzie, wszędzie nalotem frapującej nowości osiadającej, będącej, że się tak wyrazimy, w powietrzu współczesnej kultury".

Biorąc asumpt z takiego założenia p. Zetowski wnioskuje, że odgłosy ideologii wolnomularskiej musiały się odezwać w „Dziadach". Szuka tedy znaków, wedle których możnaby je poznać. A więc znajduje je w kabalistyce liczb Czwarta część „Dziadów" podzielona na trzy części, trzy świece, trzy godziny, świece gasnące, ablucja, ewolucja duchowa Gustawa — pozwalają p. Zetowskiemu na znalezienie analogii w obrzędowości masońskiej. Analogia bardzo interesująca i efektowna, od uwag ostatecznych powstrzymamy się do zakończenia artykułu, którego dopiero część I-a jest wydrukowana.

Licząc się z tym, że Mickiewicz nie tylko pozostawał pod wpływem ideologii masońskiej, lecz nawet był — wolnomularzem, wskażemy tylko na to, że sprawa jest głębsza niżby się zdawało. Symbolika liczb miała znaczenie nietylko w masonerii (czy w Kabale). Św. Augustyn wielokrotnie i szeroko zastanawiał się nad symboliką liczb; przecie trójka ma swoje znaczenie w Ewangelii św. Jana, nie mówiąc już o Trójcy św. A wogóle św. Augustyn powiada, że nie znając znaczenia liczb nie rozumiemy symbolów i tajemniczych ustępów Biblii.

Co do płonących trzech świec w „Dziadach", czego analogię znajduje p. Zetowski w rytuale masońskim, proponujemy zajrzeć do Mszału Rzymskiego, który przepisuje zapalanie trzech świec po jednej w świeczniku trójramiennym w wielką sobotę na progu świątyni, w środku i przed Wielkim ołtarzem. Nie sądzimy, żeby na Mszale Rzymskim odbił się rytuał masoński.

P. Tad. Sokołowski pisze o Goszczyńskiego „Królu zamczyska na tle poezji ruin"; w dalszym ciągu mamy polemikę o byliny. W związku z książką prof. Kridla („Wstęp do badań nad dziełem literackim") p. Wiwatowski zamieścił w „Ruchu" swoje rozważania. P. Mirosław Ogórek podał parę ogólnikowych uwag, na marginesie kilku cytat, na temat motywu śmierci w literaturze. Rzecz ta niepokoiła już głęboko pisarzy starożytnych. Ale ten artykuł dostał się na łamy „Ruchu" widocznie przez nieporozumienie.

Zeszyt uzupełniają recenzje i dalszy ciąg bibliografii literatury polskiej. (wt)

DIARIUSZ KULTURY

Piotr Grzegorczyk. „Diariusz kultury polskiej w r. 1936". Warszawa 1937. Odbitka z czas. „Nowa Książka". Rocznik III.

BROSZURA ta na oko to tylko spis nazwisk, nazw i dat, zestawionych w porządku chronologicznym. Jednak, już od pierwszego spojrzenia, słowa i cyfry chwytają i przykuwają uwagę i poruszają wyobraźnię.

Zdarzenia, ujęte w kilka wymownych i przejrzystych wyrazów, wiążą się z sobą i przedstawiają obraz za obrazem duchowych przeżyć Polski.

Typową cechą notatek jest różność, rozmaitość ich treści. Sąsiadują z sobą, tuż obok, jak różnobarwno kamyki, mozajki, wiadomości z życia politycznego i gospodarczego narodu, z życia nauki, literatury i sztuki. Wiadomości o faktach w obrębie państwa i w związku, we współpracy, z prądami kultury obcej. Ukazują wolę i czyny Polaków, i przejawy polskiego życia zbiorowego instytucyj i zrzeszeń. Utrwalają dzieła prac i zamierzeń, tego co się poczęło i już się dokonało. Są jasnym, o dalekiej perspektywie, zwierciadłem minionego czasu.

Czytelnik widzi, podane ku pamięci, zdarzenia i momenty w Warszawie, na prowincji i zagranicą.

W Krakowie otwarcie nowej rozgłośni Radia, Zjazd delegatów oświatowych i społecznych w Warszawie. Otwarcie we Lwowie wystawy St. Noakowskiego i Rytu. Wystawa sztuki polskiej w Szczecinie. Proces Sieroszewskiego przeciw red. Piaseckiemu. Dyrygent Wilhelm Furtwänger i orkiestra berlińska w Filharmonii. Nagrody literackie. Zjazd dyluwialny w Poznaniu. Odsłonięcie tablic pamiątkowych ku czci Jana i Mieczysława Karłowiczów w Warszawie. Setna rocznica Teatru Rozmaitości. Wystawa młodej polskiej architektury w Bukareszcie. Wystawa obrazów Wł. Terlikowskiego w Rzymie. *Comedie Française* w Warszawie. Zjazd ogólno-polski fachowo-rolniczy. Jubileusz poety St. Rossowskiego. Zjazd neofilologów. 25-lecie Polskiego T-wa Dram. im. Fredry w Przemyślu. Posiedzenie Komitetu Ortograficznego Polsk. Akad. Umiejętności. Proces Przesmycki c. prof. Pini. W Lizbonie wystawa grafiki polskiej. Wystawa rumuńskich tkanin i haftów w Warszawie. Wystawa duńska w Warszawie. Wystawa łotewska w Warszawie. Wystawa kobierców i tkanin XVIII i XIX wieku we Lwowie. Zjazd profesorów i docentów prawa publicznego w Poznaniu. Zjazd delegatów artystów scen polskich w Warszawie. Wystawa plastyki „Sport w sztuce". Odsłonięcie pomnika Kilińskiego. Premiera „Harnasiów" K. Szymanowskiego w Operze w Paryżu. Wystawa zabytków sztuki średniowiecznej wielkopolskiej w Poznaniu.

I tak dalej.

Wiadomości te przegradzają wiadomości o zgonach. Łączą się na tych samych kartach plony życia i śmierci. Dziwi i boli, że, jak widać na dwuch pierwszych kartach „Diariusza" w przeciągu ledwo 4 miesięcy, tylu Polaków wybitnych, naprawdę zasłużonych, odeszło na zawsze od wspólnego warsztatu pracy.

Literaci, uczeni, publicyści, malarze, muzycy i aktorzy.

Artur Passendorfer, polonista, językoznawca. Gabryel Korbut, historyk literatury. Władysław Kozicki, historyk sztuki. Czesław Przybylski, architekt. Kazimierz Justjan

aktor. Konstanty Kubicki, muzyk, w New-Yorku. Złożenie na cmentarzu powązkowskim zwłok Al. Wierusz-Kowalskiego, zmarłego w Monachium w r. 1915. Stanisław Zakrzewski, historyk. Stanisław Szpotański, publicysta, literat.

Po nich inni.

Dzień za dniem roku 1936 trwała kośba śmierci, ale życie nie ustawało w swym rozwoju. Praca, rzecz wiadoma, w jak trudnych warunkach szła naprzód.

Pomysł, według którego autor, znany bibliograf, ułożył skrót, „Diariusz Kultury polskiej za 1936 r.“ jest w historii nauki nowy. Z natłoku i hałasu codzienności wyodrębnił zjawiska z różnych sfer życia, a zawsze w związku z kulturą. W doborze faktów znaczenie ich ocenił myślą czującą i umiejętną. [Antoni Godzienba-Wysocki] A. W.

REPORTAŻ Z SALI SĄDOWEJ Z PRZED 300 LAT

W TOMIE XXXIV kwartalnika „Lud”, organu Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie, wychodzącego pod red. prof. Adama Fischera, (Uniwersytet, Marszałkowska 1), znajdujemy w artykule d-ra Stanisława Szczotki „Żywot zbójnicki Józefa Baczyńskiego zwanego Skawickim” („*La vie d'un brigand montagnard Joseph Baczyński*”) oblatę zeznań zbójnika Józefa Baczyńskiego alias Skawickiego ze Skawicy, złożonych przezeń w r. 1736, po ujęciu przez t. zw. „harników” (specjalna służba do zwalczania rozbójnictwa, utrzymywana w w. XVII przez sejmiki z podatków, specjalnie uchwalanych dla walki z „kupami swawolnemi — *plebaiae conditionis*”), podczas rozprawy na sali sądowej, a wyjętych ze zbiorów Archiwum Ziemskiego w Krakowie (*Inscriptiones Rel. Oświencim* t. 92, str. 791 — 813).

Podany tutaj materiał historyczno-etnograficzny stanowi niezmiernie cenny przyczynek do dziejów zbójnictwa karpackiego jako swoistego ruchu społecznego, oświetlonego już częściowo w studiach: dyr. Muzeum tatrz. J. Zborowskiego („Pieśń o Standrechcie i Procpakowej bandzie w roku 1795”, „Lud” t. XXVIII), oraz Józefa Krzyżanowskiego („Proces Janosika”, „Przegl. Współcz.” nr. 170/1) — tem nie mniej pozostającego w mrokach legendy, jeśli chodzi o czołowe postaci herosów ludowych: Ondraszka — na Śląsku Cieszyńskim, Proćpaka—w Żywieckiem, Janosika—na całem Podkarpaciu i Dobosza—w Czarnohorze.

Wielopoziomowy i wieloplanowy, jeśli chodzi o nauki historyczne, proces „odbronzawiania” postaci z przeszłości konsekwentnie pozbawia aureoli poezji owych „honornych chłopców”, co to, skłóceni z własną rodziną lub gromadą, „za bucki” poszli. Tak więc, przypominamy sobie ze „Skalnego Podhala” — „zbójnik świat równa“: ujmuje bogaczom, dodaje ubóstwu, jest postrachem dla wyzyskiwaczy i obrońcą uciemiężonych. W podobnem świetle — szlachetnych, rycerskich instynktów, łagodzących opar zbrodni — widzi np. słynnego Dobosza w swych wspomnieniach z dzieciństwa poeta Franciszek Karpiński. I otóż, niestety w świetle zaprotokułowanej, rzeczowej relacji herszta bandy, Baczyńskiego w małej tylko części ostać się może nienaruszony wspomniany charakter ludowego eposu i nimbus dokoła głowy jego bohaterów.

Z suchych, prozaicznych zapisek wynika, że „harnasie”, przeważnie młodzi parobcy wiejscy, stowarzyszali się (w nielicznych zresztą gromadkach) w celu rabunku nie ożywieni jakimś rewolucyjnym duchem buntu przeciw staremu porządkowi, jakimś pragnieniem przebudowy społecznej: „zbijając” nietylko po dworach ale i po plebaniach czy wikariatkach i chatach wioskowych, uprawiali w pierwszym rzędzie kradzież pospolitą, zaprawioną okrucieństwem przy wymuszaniu mianowicie torturą przypiekania ze swych ofiar zeznań o ukrytych pieniądzach (*igne crematione perpetrare et exequi, per quod contra leges Regni excessit* — jak głosi oskarżenie).

Na korzyść oskarżonego — i jego kompanów, zapisać za to można, iż naogół unikał „mokrej roboty”, że wypuścił z więzienia dworskiego okutych w kajdany chłopów, jak również, że, strzeżony przez tradycyjny obyczaj religijny, nie dopuścił się świętokradztwa—złupienia kościoła z pieniędzy i wotów oraz aparatów liturgicznych, z niekłamanem oburzeniem wołając na księdza, który nie bronił mu dostępu do ofiarnych groszy: „Pokaż mi ty twoje pieniądze a nie te!”.

Obfitujące w moc ciekawych szczegółów, tyczących współczesnej kultury materialnej: ubiorów, sprzętów, nakryć i t. p., zeznania nie pozbawione są również „zawodowego”, powiedzmy humoru. Gdy np. zbójnicy, schowawszy rzeczy skradzione u imci pana Lisickiego z Sidziny w lesie, i nie znalazłszy ich potem na miejscu, z całą dobrą wiarą wnieśli do tegoż skargę, że im „rzeczy pokradziono”.

Pozatem: uderza fantazja tych „szumnych chłopców“, chętnie zabawiających się—bądź w karczmie, bądź we dworze i pijących czy tańcujących wraz z dopieroco poszkodowanymi przez siebie.

Nie mówiąc już o bogactwie motywów powieściowych ukrytych pod bezpretensjonalną szatą urzędowego stylu, takich, jak np. epizod w Tłuczani, pow. wadowicki—oblężenie w browarze żyda, który się przez pięć godzin zaciekle bronił. Opowiada Baczyński. — „A kiedy nas żydzi warem z okien lali, gdzie się i mnie dostało, wtym pobiegła żydówka po war, rozświeciła słomą, ja tedy postrzegłszy szparą ową żydówkę war niesącą, strzeliłem do niej z pistoletów kulą przez szparę, gdziem ją zaraz zabił”.

Na bogatą, interesującą całość tomu składają się, prócz wymienionych, rozprawy: d-ra Słuszkiewicza Eugeniusza, ucznia nieodżałowanej pamięci Andrzeja Rawity-Gawrońskiego, „O duchach, duszach, diabłach i demonach indyjskich”, szczęśliwie łącząca ciężar gatunkowy erudycji i naukowej metody z lekkością formy, wprost nieraz wiodącej do flirtu z czytelnikiem; d-ra Z. Rysiewicza „O praojczyźnie Słowian”; d-ra M. Śmiszki „Naczynia pierścieniowate”; d-ra M. Lewickiego „Z rozważań nad kontaktem Słowian z ludami ałtajskimi”; d-ra J. Falkowskiego „Ze wschodniego pogranicza huculskiego” i „Przyczynki do mniej znanych narzędzi rolniczych“; L. Popiela „Stępa w Polsce”; S. Flizaka „Ekspansja podhalańskiej kultury ludowej; A. Bachmanna „Bibliografia ludoznawcza za lata 1931—1932”.

Kwartalnik „Lud“, wychodzący we Lwowie bez przerwy już od lat 42, w pełni usprawiedliwia swym wysokim poziomem zasłużoną chlubnie reputację. Przez oddanie swych łamów młodym siłom naukowym spełnia niebylejaki czyn społeczny.

Pozostaje, jak większość placówek naukowych w nader trudnych warunkach wydawniczych i ma prawo oczekiwać od nieobojętnych dla spraw kultury ludowej w Polsce czytelników pomocy w formie prenumeraty, bądź składki członkowskiej Tow. Ludoznawczego. ST. J.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

W sprawie o której w ostatnich czasach mówiono na zebraniach rolników oraz w prasie, mianowicie w sprawie wyższości produkcji własności mniejszej nad większą, zabrał głos b. długoletni prezes Tow. Centralnego Rolniczego, Marian Kiniorski. W broszurze p. t. „Chwiejna statystyka i wątpliwe wnioski“, która jest odbitką artykułów drukoyanych w „Gazecie Rolniczej“, autor zbija wywody prof. Władysława Grabskiego, usiłującego w pracy p. t. „Parcelacja agrarna wobec struktury, koniuktury i chwili dziejowej Polski“, udowodnić, iż wydajność mniejszej własności jest wyższa od większej.

Chwiejna statystyka nie mówiąc o uprzedzeniach prof. Grabskiego, była powodem wątpliwych, a nawet wręcz fałszywych wniosków do jakich on doszedł, np. między innymi że większa własność nieumiejętnie wykorzystuje powierzchnię posiadaną, że „posiada powierzchni za wiele“ i t. p.

Tego rodzaju „wątpliwe“ wnioski zostały przez M. Kiniorskiego należycie oświetlone i rzeczowymi argumentami obalone.

*

Pamiętamy tę chwilę, kiedy to za działalność narodową i za śmiałość swych przekonań uwięziony był proboszcz wielewski, kapelan - pułkownik Wojska Polskiego, ks. dr Józef Wrycza. Dokumentem tej chwili pozostanie mała książeczka, obejmująca nieznane szerszemu ogółowi utwory znakomitego poety kaszubskiego, Hieronima Derdowskiego. Nosi ona figlarny, jak zawsze u tego poety, tytuł „Jasek z Kniei, sporo kupa łgarstw kaszebścich, zebrano i powiązano od Hieronima Derdowściego, a na prowdę Jarosza Dyrdę“ — a jeszcze bardziej figlarny jest dopisek wydawcy: „Na nowo doł do smary (druk) Józef Wrycza Rekowści, jegomosek ksądz praboszcz wielewści, ciej nieborok sedzoł w pryze (w więzieniu) w Królewścim Rewałdze, w roku Pańścim 1935“ (Pelplin 1936). Pełna „fifów“ (żartów) jest i cała treść książki, bo mało kto ma w Polsce taki humor, jak reboce i łgorze kaszebście. A więc czytamy tu: jak Jasek strzeloł zajcie (lesne kocie) w lesie, jak potym zacząn sę obłoczec (ubierać) z pańska, jak się zakochał w córze grofa niemieckiego i dla niej stracel sumienie i rozsądek. Gdy przyszła na niego bieda, już chciał uciekać do Ameryki (jak sam autor), póki mu tego nenka (matka) nie wybiła z głowy. Ostatecznie pojechał tylko do Gdańska, gdzie razem z Zabrodzkim miał rozpocząć handel mydłem. No, i wyszli na tym mydle, jak niemal imiennik Zabrodzkiego, przysłowiowy Zabłocki — bo załamali się na lodzie... i zamydlili całe wszydzkie jezioro!

Streszczenie nie daje wyobrażenia ani o humorze Derdowskiego ani o jego fantazji. Obok Paska drugi znakomity gawędziarz w naszej literaturze, tym od Paska sympatyczniejszy, że charakter prawy, dobry zawsze patriota polski (Żydów i on szczerze nie lubi). Prócz narratorskiego rozmachu zdobywa się czasem na szczere tony liryczne, głęboko wzruszające. Księdzu Wryczy winniśmy głęboką wdzięczność, że uprzystępnia narodowi twórczość tego poety kaszubskiego, obrońcy naszego Pomorza. (J. B-r.)

*

Antoni Sikorski. „Szkoła aplikacyjna przy b. Teatrach Rządowych Warszawskich i jej wychowańcy w latach 1908—1915”. Warszawa. Księg. F. Hoesicka.

Moment założenia Szkoły Dramatycznej przy teatrach rządowych powitała prasa pełnem uznaniem. Rozumiano, że dla kształcenia aktorów nie wystarcza bezpośrednie zetknięcie się ze sceną. Już przedtem, po zamknięciu prowadzonej z inicjatywy prywatnej Szkoły dramatycznej Derynga, rozpoczęto w Warsz. Tow. Muzycznem pod kier. Józefa Kotarbińskiego, wykłady dykcji i deklamacji. Nowo kreowana Szkoła miała za zadanie szerzej rozwinąć podjętą pracę. Mianowano komediopisarza i krytyka Kazimierza Zalewskiego dyrektorem artystycznym nad wykładami literatury dramatycznej, opracowywaniem ról, nauką deklamacji, dykcji, śpiewu, postawienia głosu, choreografii. Na scenie ówczesnego Teatru Rozmaitości odbywały się egzaminy publiczne, występy uczniów we fragmentach utworów Niemcewicza, Słowackiego, Fredry, Korzeniowskiego i polskich utworów nowych, wówczas grywanych.

Autor daje przegląd tych egzaminów, wraz z szczegółowem wyliczeniem nazwisk artystów, nazwisk, z których po latach niejedno miało zabłysnąć blaskiem talentu i sławy. Przytacza sprawozdania krytyków teatralnych w wydawanych wówczas dziennikach warszawskich: „Dzienniku Powszechnym“, „Przeglądzie Porannym“, „Nowej Gazecie“, w wydawnictwie „Scena i Sztuka“ i w smutnej pamięci „Warszawskim Dniewniku“. Przedstawienie przez Szkołę „Antygony”, Sofoklesa w przekładzie Kazimierza Morawskiego chwali „Kurier Warszawski” i „Goniec Warszawski”, a gani w „Nowej Gazecie” Jan Lorentowicz, zarzucając przedstawieniu jego niski „wprost żałosny“ poziom, i wogóle posługiwanie się uczniami jako statystami w teatrze Rozmaitości.

Materiał dla historii teatralnej Warszawy dopełniają życiorysy aktorów, występujących gościnnie po drogich sercu polskiemu miastach kresowych: w Kownie, Mińsku, Żytomierzu, Kijowie. Rezultat pracy p. Sikorskiego poważny jako przyczynek do historii teatru w Polsce bardzo cenny. (A. W.)

*

Alina Segeń. „Anna”. Powieść. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Debiut pisarski wcale udany, głównie dzięki prostocie stylu. Są w tej miłości młodej panny do znacznie starszego od niej cudzoziemca komplikacje i analizowania każdego momentu, ale wypowiadane tak bezpretensjonalnie, że przekonują czytelnika i ujmują za serce.

Autorka nie podkrada się pod słowa. Dzieje miłości Anny, rozmowy na pozór błahe, rozrywki, otoczenie rodziny, przyjaciół i obcych, są tłem, za którem czai się nieszczęście, aż do tragicznego epilogu.

On pracował w przemyśle chemicznym i pod wpływem katastrofy finansowej popełnił samobójstwo, zastrzelił się. Ona idzie za nim w Nieznane, rzuca się, jak Anna Karenina, pod nadjeżdżający pociąg. Przedtem rozżala się i rozgorycza w stosunku do chłodnego, okrutnego świata.

„Pieniądze” — myśli — „wydawało się je lekkomyślnie nieraz, w przekonaniu, że się zarobi nowe na nowe potrzeby, że ich nie zabraknie tak długo, jak długo jest się zdolnym do pracy.

Pieniądze — to było nic innego, jak jego czas, jego zdrowie, jego życie. Każda moneta była przekształconym wysiłkiem jego ciała: mogła być niedospaną godziną snu, dniem spędzonym przy pracy, podczas gdy był chory; wdychaniem żrących chemikaliów i cuchnącego surowca; wilgocią przesiąkającą przez podeszwy obuwia, ciężarem odpowiedzialności za całość produkcji. Pieniądze były więc cząstką jego zużywającego się organizmu, pewną ilością dni jego życia”.

Pani Segeń umie swym refleksjom nadać siłę wyrazu, równie ciekawie kreśli liczne sylwetki szarej codzienności. Fragmenty akcji uczuciowej przeplata drobnymi epizodami, o żywej spostrzegawczości. (A. W.)

NOWE KSIĄŻKI

Zawodziński Karol. Zarys wersyfikacji polskiej. Wiadomości wstępne o wierszu. Wilno 1936. Str. 107.

Przywieczerski Jerzy. Hiszpania w ogniu. Reportaż z 20 rycinami. Warsz. 1936. Księg. W. Michalaka i sp. Str. 214.

Ignaszewski Janusz. W obliczu zasadniczych przeobrażeń. Katowice 1937. Str. 40.

Wyszyński S. dr. Jak uchrześcijanić handel dewocjonaliami. Włocławek 1936. Str. 8.

Szest let agrarnoho krizisa w cifrach i diagrammach. Pod red. M. Spektatora. Moskwa 1935. Meżd. Agr. Institut. Str. 147.

Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. Tom XXII. Warsz. (1937). Kasa im. Mianowskiego. Str. 433.

Klepacz Michał ks. Kierunki organizacyjne oraz ideały wychowawcze we współczesnem szkolnictwie polskiem. Katowice 1937. Katol. Spół. akc. S. 372.

Comte August. Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej. Warsz. 1936. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. S. 129.

Leszczyński Rafał. Judith (1620). Oprac. Maria Sipczyłłówna. Tamże. S. 48.

Rosnowska Janina. Żywe kamienie W. Berenta Tamże. S. 76.

Solikowski J. D. Lukrecya oraz Anonima. Historia o Lukrecyej. Opracował Juliusz Krzyżanowski. Tamże Str. 21.

Baranowski Z. ks. dr. Zagadki życia. Poznań 1937. Św. Wojciech. Str. 314.

Jeleński Szczepan. Światła tajemnic. Rozmowy dogmatyczne. Poznań 1937. Św. Wojciech. Str. 293.

Miłaszewska Wanda. Stare kąty. Powieść. Wyd. II. Poznań 1937. Św. Wojciech.

Jeż T. T. (Z. Miłkowski). Od kolebki przez życie Wspomnienia. Tom III. Kraków 1937. Polska Akademia Umiej. Str. 600.

Prus Bolesław. Pisma. Tomy XXII — XXVI. Gebethner i Wolf.

Zbaraski Zygmunt. Władza tajemna przeciw światu chrześcijańskiemu. Warsz. Książn. Atl. Prabucki. Str. 40.

Grzegorczyk Piotr. Diariusz kultury polskiej. 1936. Warsz. 1937. Odb. z „Nowej Książki”. Str. 10.

Kuczyński S. M. Czas i miejsce odgraniczenia się Ukraińców od Moskwiczów. Warsz. 1937. „Biuletyn Polsko-Ukraiński”. Str. 34.

Szymborski Tadeusz. Sądy. Kompozycja sceniczna. Warsz. 1936. Dom Ks. Pol. Str. 247.

Studnicki Władysław. Ludzie, idee i czyny. Warsz. (1937). Nakł. autora. Str. 230.

POKŁOSIE

ŻYDZI NA ROLI

Żyd, pracujący na roli był u nas zawsze rzadkością i z czasów dzieciństwa pamiętam jak chodziliśmy na przedmieście Włocławka oglądać żydów, którzy na dzierżawionych kilkunastu morgach gruntów podmiejskich uprawiali, jak się słusznie należało... cebulę. Byli to raczej ogrodnicy, niż właściwi rolnicy i nie byli pochodzenia miejscowego. Przywędrowali z daleka, o ile mnie pamięć nie myli aż z Besarabii.

Później słyszało się czasem, że tu i owdzie jakiś żyd wierzyciel nabył na licytacji majątek ziemski i gospodarował na nim. Ale zwykle nie trwało to długo, przy pierwszej nadarzającej się okazji ziemię sprzedawał i kapitał kierował do intratniejszych lokat. Dopiero po przeniesieniu się do Małopolski wschodniej spotkałem się z gospodarką żydów na roli, jako ze zjawiskiem stałym i dość rozpowszechnionym. Poznałem tam nawet jednego właściciela większego obszaru, żyda, o którym warto podać parę szczegółów.

Był to właściciel znacznego majątku Koszyłowice, położonego w pięknej glebie na t. zw. Podolu galicyjskim nazwiskiem Bernstein. Prowadził tam bardzo podobno dobrze postawione gospodarstwo nasienne i miał dobrą markę, jako producent nasion buraczanych. Z wyglądu można było go łatwo wziąć za rdzennego Polaka, typowego szlagona: ogorzała twarz, sumiaste wąsy, rysy, w których tylko z trudem można było się dopatrzyć charakteru semickiego. Ta symbioza z rolą i polskością nie była jednak trwała w tym rodzie. Jedyny syn nie poszedł w ślady ojca, lecz, kształcony na uniwersytetach angielskich, pojechał do Ameryki, obrał zawód publicysty, a podczas wielkiej wojny wrócił do Anglii i dostał się do tamtejszego ministerstwa spraw zagranicznych na stanowisko referenta prasy polskiej. Występował tam wtedy pod przybranym nazwiskiem jako Louis Nemir (ojciec jego przed nabyciem Koszyłowic był właścicielem Niemirowa i stąd pewno ten pseudonim) i jak mógł tak szył buty i utrudniał posunięcia naszego Komitetu Narodowego przed konferencją pokojową i podczas jej trwania. Jak widać praca na roli, prowadzona przez wiele lat z zamiłowaniem i znajomością rzeczy przez ojca, nie przywiązała syna ani do siebie ani do kraju.

O ile chodzi o żydowską mniejszą własność rolną w Małopolsce wschodniej to była ona dość pokaźna i znajdowała się pod opieką fundacji bar. Hirscha. Część funduszów tej imprezy argentyńskiej skierowano do nas i utrzymano z nich szkoły rolnicze dla żydów i pewno dostarczono kredytów na kupno ziemi. Szkoły kształciły drobnych gospodarzy i oficjalistów do większych majątków, stąd nie rzadkie tam zjawisko karbowego żyda.

Był okres, w którym żydzi zamierzali jak się zdaje rozszerzyć działalność tej fundacji na ziemi polskiej. Było to na parę lat przed wojną. Sejm galicyjski obradował nad ankietą o położeniu ludności żydowskiej, o jej zagęszczeniu w miastach i wtedy to jeden z przywódców żydów, poseł do parlamentu wiedeńskiego i na sejm krajowy, dr. Natan Loewenstein sondował poufnie opinię stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, chcąc się dowiedzieć, jakie stanowisko zajęło by Stronnictwo nasze wobec szerszego planu przeniesienia nadmiaru żydów z miast na rolę. Oczywiście wynik tego sondowania był ujemny, do wykonania tego planu nie doszło, może decydująco zaważyła tu wojna.

Ilu jest żydów, gospodarujących na wsi naszej i jaki obszar ziemi pozostaje w ich władaniu? Częściową odpowieź na to pytanie daje artykuł inż. Jakuba Babickiego w nrze 6 „Spraw Narodowościowych" za rok 1936, zatytułowany „Udział żydów w akcji parcelacyjnej na terenie województwa Stanisławowskiego w latach 1920—1935". Nie znajdujemy tam liczb odnoszących się do całej Polski, ale zato ciekawe dane o ruchu własności żydowskiej w tym z województw, które stanowi główny ośrodek żydów na roli.

Okazuje się, że na terenie całej Polski udział nabywców żydów przy parcelacjach, przeprowadzonych w latach 1919 — 1931, wynosił 0,5%, to znaczy wśród każdych 200 parcelowanych hektarów jeden nabywali żydzi. Udział ten jednak jest w poszczególnych częściach kraju bardzo nierównomierny: tak na terenie Urzędu Ziemskiego w Warszawie, Poznaniu, Grudziądzu — równy jest zeru, w Katowicach zaledwie 0,1%, czyli na tysiąc hektarów przechodził jeden w ręce żydowskie. Natomiast najwyższe cyfry dają Tarnopol 0,9%, Lwów 1,1% i wreszcie właściwa domena żydów, Stanisławów 1,7%, czyli 17 hektarów na tysiąc.

W ciągu 15 lat od 1920 — do 1935 rozparcelowano w tym ostatnim województwie okrągło 51.200 hektarów między 31.700 nabywców; w tym 748 nabywców żydów kupiło 2.300 hektarów. Wynika z tego, że żydzi nabywali przeciętnie prawie dwa razy większe działki, niż chrześcijanie. A interesujące również jest, że udział żydów ogromnie wzrósł w latach kryzysowych. tak w r. 1933 żydzi nabywają prawie 500 hektarów z 2.700 rozparcelowanych, a w r. 1934 udział ich wzrasta o 30% i wynosi 450 hektarów na 1500 rozparcelowanych.

Mimo to stan posiadania żydów zmniejszył się, gdyż rozparcelowano pewną liczbę majątków żydowskich, a nabywcami byli w większości nie żydzi. W tych 15 latach rozparcelowano 6.759 ha. majątków żydowskich, a z tego nabyli żydzi tylko 823 ha. Ogólny wynik obrotu ziemią jest więc taki, własność drobna żydowska zmniejszyła się o 3.637 ha.

A ile wynosi własność większa w tym województwie? Ogólna liczba majątków z zapasem ziemi wynosi tam 261 a zapas 31.200 ha.; w tym jest 31 majątków żydowskich a zapas w nich 2855 ha.

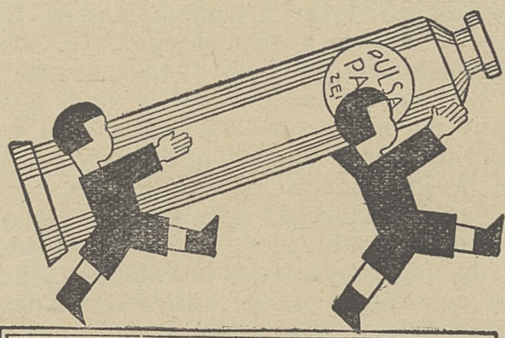
Cyfry te aczkolwiek ułamkowe, dają niejakie pojęcie o żydowskiej własności ziemskiej na południowym wschodzie kraju. Jeżeli do tego dodamy bardzo tam rozpowszechnione dzierżawy żydowskie, to dojdziemy do przekonania, że udział żydów w gospodarstwie rolnym wcale nie jest tam znikomy.

ARGUS

NA MARGINESIE

Na konferencji.

— ...Złożyliśmy, panowie, niemało dowodów, że umiemy działać twórczo i sanacyjnie metodą wyodrębniania. Przeprowadziliśmy linię podziału społeczeństwa z całą pogardą niebezpieczeństw wojny domowej. Teraz rozpoczynamy z tą samą energią pracę jednoczenia. Pytacie: kogo będziemy jednoczyć z kim? Pierwszy etap, trwający lat dziesięć, był współpracą naszą z rządem w przeciwstawieniu do narodu, o którego uznanie nie dbaliśmy. Teraz przesuwamy linię podziału takim gzygzakiem, żeby przyciągnąć do siebie ludzi z narodu, którzyby chcieli pracować z nami. Nazywamy ten nowy etap „dobrowolną emanacją sił twórczych z dołu". Nazwaćby tą akcję można, używając języka gospodarczego, rodzajem Pożyczki Narodowej sił twórczych. Wierzymy, że pożyczka ta znajdzie w społeczeństwie kilkakrotne pokrycie...



TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9,** półrocznie zł. **17,** rocznie zł. **32,** zagranicą kwart. zł. **12,** półroczn. zł. **24,** rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM